

KONKRETY

nr 13

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

ROK III (NR 98) 29 MARCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

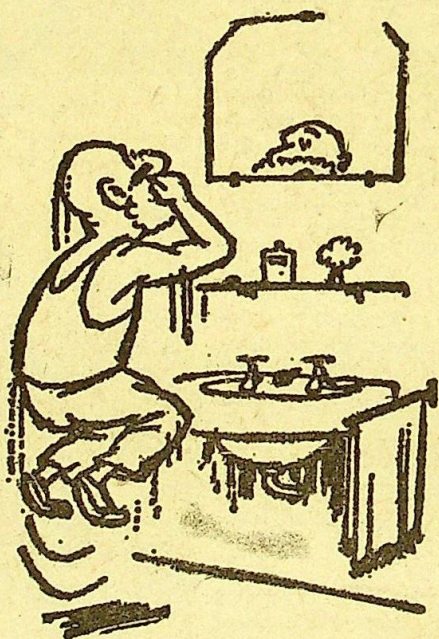
LISTY

Dzika baza

Miedzy budynkiem przy ul. Kilińskiego 23 a barakiem Zakładu Budowlanego KBO istnieje stała dzika baza transportowa ciężkiego sprzętu budowlanego. Może nie byłoby to dziwne, gdyby przy wlocie ulicy nie było napisu mówiącego o zakazie wjazdu, dotyczącego wozów kursowych, dostawczych oraz o ciężarze do 2,5 tony. Jest jednak inaczej. Na przykład: w dniu 12 marca na tym placu stały wozy maz o ładowności 8 ton (55-46 XC) z przyczepą z Zakładu Transportu PBK, dźwig star (66-13 XC) z KBO, wóz-betoniarka z KBO (54-24 XC), sypch-koparka (55-82 XE), betoniarka steyer (68-52), dźwig star (60-32 XE).

Mieszkańcy bloku skazani są nie tylko na nieustanny hałas motorów. Niepokoi też fakt, że sprzęt bywa pozostawiany bez opieki i służy za miejsce zabaw przyszłych mechaników. Tak jest z betoniarką o pojemności 12 m³ — nieczynną od dwóch miesięcy i nie zabezpieczoną, podobnie było 24 bm. z żukiem (54-24 XC). Zdaje się, że istnieją przepisy o konieczności zjazdu na bazę, że osoby odpowiedzialne winny mieć orientację, gdzie przebywają wozy im podległe. Widocznie tak nie jest, skoro ten stan rzeczy od miesięcy się nie zmienia. Jest chyba jeszcze jeden inny przepis, mówiący, że wozy mogą parkować w odległości 30 metrów od budynku. Warto więc, by kierownictwa przedsiębiorstw transportowych zainteresowały się podległym im sprzętem. Mogę służyć dokładną statystyką numerów od 1 stycznia 1974 r.

Z poważaniem
Marek Młotkowski
Lubin



O ZNOWU wielki, pusty plac budowy. Znowu początek wielkiego dzieła, którego teraz nie można sobie wyobrazić. Jeszcze na razie tylko ogromne przestrzenie zniwelowanego terenu. Piach. Koparki, wywrotki. Ludzie. Z daleka małe punkciki „rozrzucone” na wielkiej powierzchni. Z bliska ogromny wysiłek. Ciężka praca.

Znowu przez ponad trzydzieści miesięcy będziemy z uwagą śledzić postępy robót na tej budowie. Komunikaty prasowe o ich pracy zamieszczane będą na pierwszych stronach gazet.

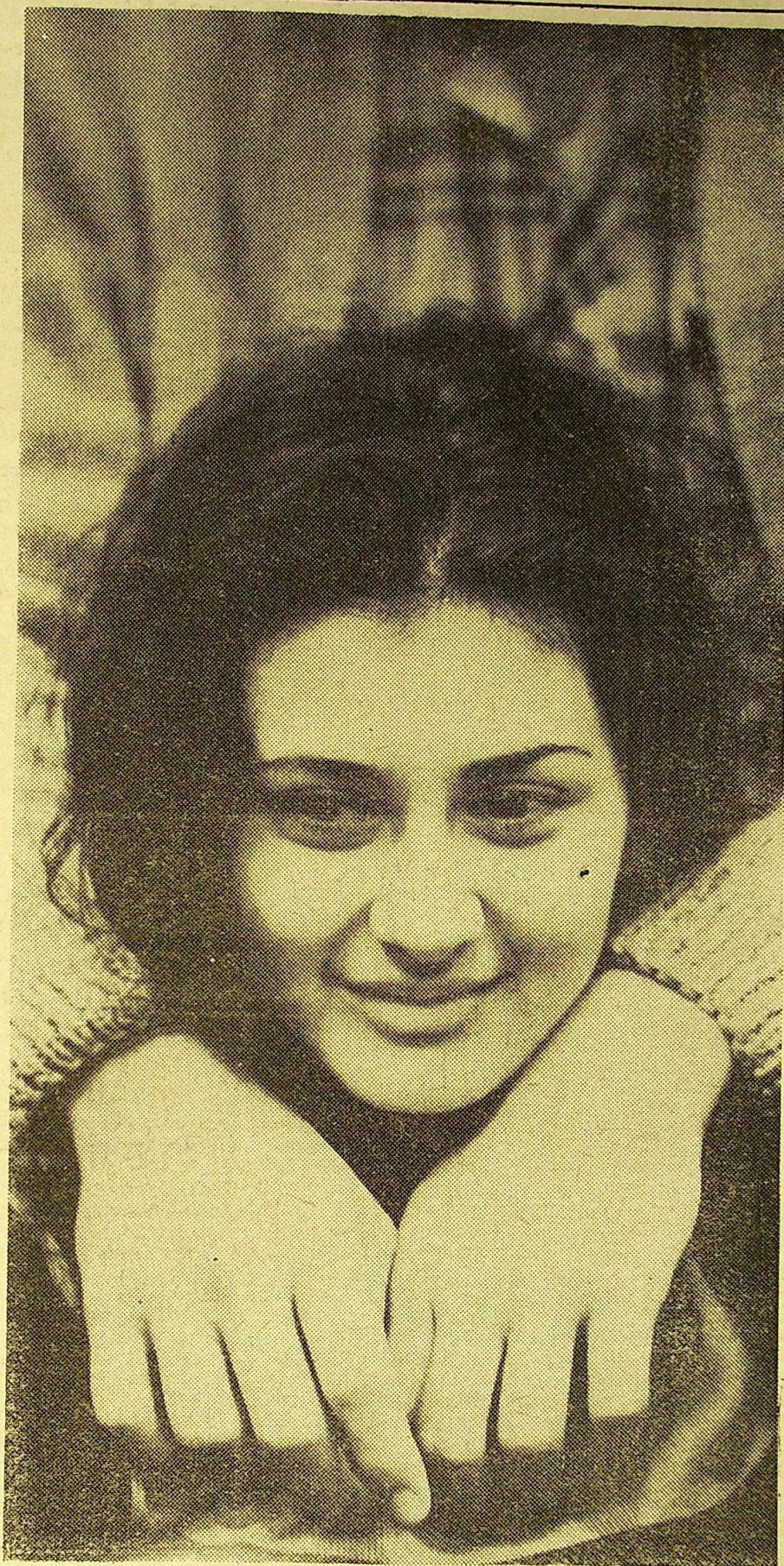
Ambitne plany. Napięte, wyśrubowane, bo obliczone na miarę najnowocześniejszej techniki i organizacji pracy terminy. Kolejna inwestycja, od której w znaczącym stopniu zależeć będzie dynamiczny rozwój narodowej go-

spodarki. A więc również i zasobność każdego Polaka.

Weszli na plac budowy w trzecim dniu 1974 roku. Ale weszli z kolosalnymi doświadczeniami, które przez lata zdobywali tuż obok. Od 27 lutego 1967 roku, kiedy to Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli w roli generalnego wykonawcy rozpoczęło budowę Huty Miedzi „Głogów”.

(DALEJ CZYTAJ NA STR. 4)

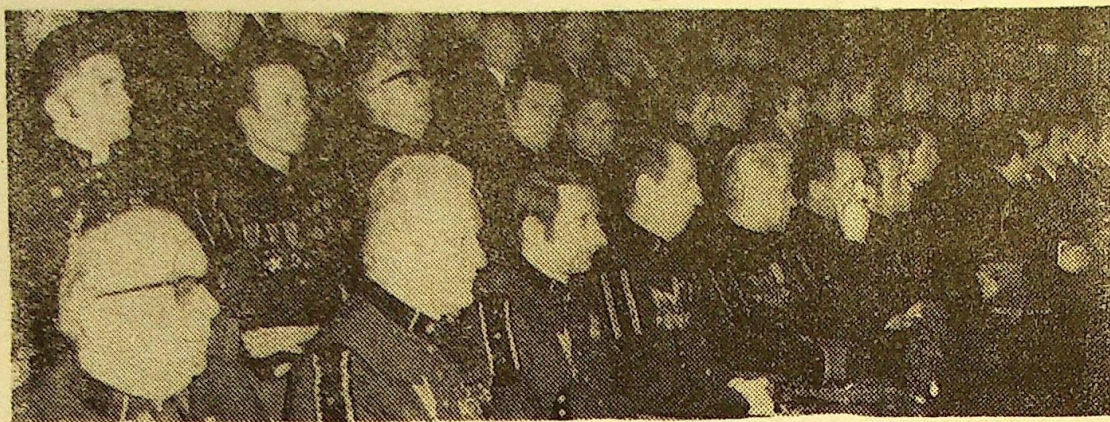
„TO JEST COŚ!”



Fot. Tadeusz Matkowski

Aby Polska była zasobniejsza i gospodarna

Mamy powód do dumy



Sala obrad.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Świadomość tego jak godnie i jak najlepiej uczcić jubileusz 30-lecia Ojczyzny towarzyszy w tym roku naszym codziennym poczynaniom. Podstawę do tych przemysłów, do podejmowania czynów produkcyjnych oraz czynów na rzecz swojego najbliższego środowiska, stanowią materiały przedstawione w lutym na XIII Plenum KC PZPR w przemówieniu I sekretarza KC Edwarda Gierka oraz w zatwierdzonych przez Komitet Centralny tezach.

28 marca 1974 r. w Lubinie egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu z I sekretarzem KW Ludwikiem Drożdżem na czele, spotkała się z przodującymi ludźmi Dolnego Śląska, by omówić wkład naszego regionu, nasz dar Polsce z okazji zbliżającego się jubileuszu. Na spotkanie przybyli przedstawiciele wszystkich powiatów oraz aktyw gospodarczy i polityczny ziemi lubińskiej.

Zebrani wysłuchali referatu I sekretarza KW PZPR Ludwika Drożdża o udziale społeczeństwa Dolnego Śląska w obchodach 30-lecia PRL. Mówca ukazał rolę regionu i jego miejsce w gospodarce kraju. Wszystko co nas otacza, to wynik trudu naszych rąk i umysłów. Zadowolenie z przebytej drogi, z dotychczasowych osiągnięć winno się stać podstawą dalszych, ambitnych działań.

Dyskusję wypełniły wystąpienia górnika ZG „Lubin” Jerzego Rysia, przedstawiciela środowiska naukowego prof. dr Kazimierza Urbanika z Uniwersytetu Wrocławskiego, prezesa Wrocławskiego Oddziału PAN Zofii Piątkowskiej, działaczki wiejskiej – byłego żołnierza batalionu kobiecego im. Emilii Plater, jednej z pierwszych mieszkanek wsi Platerówka w powiecie Lubańskim oraz zastępcy dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego generała brygady Mieczysława Mazura.

Historyczne refleksje oraz z uzyskanych osiągnięć przewijały się w wystąpieniach reprezentantów poszczególnych grup społecznych: głos żołnierza i głos matki, działaczki wiejskiej, głos uczonego i głos górnika miedzi. Dyskusję obrazującą sukcesy poszczególnych środowisk w 30-leciu uzupełniły składane meldunki. Stanowiły one część obrazu odpowiedzi społeczeństwa Dolnego Śląska na

apel partii i rządu o podejmowanie czynów na cześć 30-lecia i przyspieszenia realizacji wizji Polski roku 1990.

Jako pierwszy meldunek o wkładzie powiatu lubińskiego złożył Stanisław Marciniak – górnik ZG „Polkowice”. Dar społeczeństwa naszego powiatu na 30-lecie to ponadplanowe wydobycie rudy pozwalające na wyprodukowanie 200 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej. To uruchomienie eksploatacji ZG „Rudna” – największej i najnowocześniejszej kopalni miedzi w Europie o 6 miesięcy przed planowanym terminem oraz na 9 miesięcy wcześniej uruchomienie pierwszego etapu zakładu wzbogacania rudy. Wartość podjętych zobowiązań w skali powiatu wyniesie w czynach produkcyjnych 477 milionów złotych (w tym 243 miliony w przemyśle i 182 miliony w budownictwie), a w czynach społecznych ponad 53 miliony złotych.

Kolejno składali meldunki Bogdan Woźniak ze Złotoryi. Wkład tego powiatu sięga 64 milionów 120 tys. złotych, w tym znaczna część to produkcja na rynek krajowy. Następnie Zbigniew Hajduk mistrz zakładów radiowych „Diora” w Dzierżonowie, Leon Włodarczyk – dyrektor kombinatu PGR Stradomia Górna w powiecie Syców oraz przewodniczący ZW ZMS Władysław Starzec. Przemawiając w imieniu całej młodzieży Dolnego Śląska wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Federacji SZMP przedstawił kierunki działań podjętych przez młodzież. Są to między innymi: wybudowanie w ramach patronatu ZMS 3 450 izb mieszkalnych, szereg prac na rzecz porządkowania miast i wsi, remont 40 klubów wiejskich, stworzenie bazy rekreacyjnej.

Zamykając część oficjalną I sekretarz KW PZPR Ludwik Drożdż złożył podziękowanie w imieniu egzekutywy KW PZPR za dobrą pracę i zaangażowanie wszystkim ludziom pracy Dolnego Śląska, tym którzy dają więcej i mierzają wyżej.

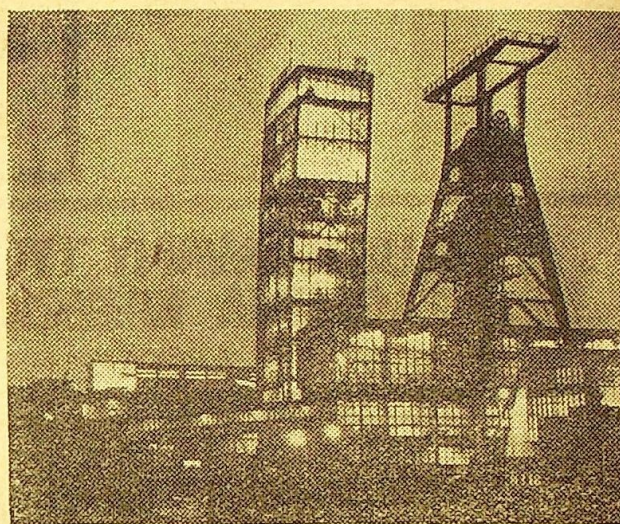
Po południu przybyli do Lubina goście zwiedzili Zakłady Górnicze „Lubin”, w dyrekcji KGHM zapoznali się z filmami obrazującymi rozwój zagłębia miedziowego oraz powojenną odbudowę Dolnego Śląska.

(TR)



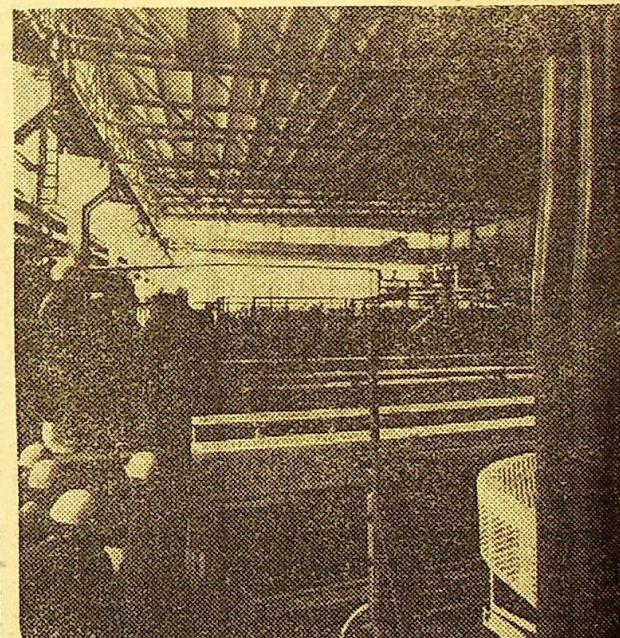
Spotkanie przodujących ludzi pracy Dolnego Śląska z egzekutywą KW PZPR otworzył i referat wprowadzający wygłosił I sekretarz KW PZPR Ludwik Drożdż.

Fot. Krzysztof Raczkowski



Tak prezentuje się ZG „Lubin” pierwsza kopalnia nowego zagłębia miedziowego, o świeżej nowoczesności sprawia imponujące wrażenie.

Fot. Janusz Budnicki



Rudna. Dar społeczeństwa powiatu składany oczywiście w dniu jubileuszu. Tu koncentrują się wysiłki organizacyjne i produkcyjne budowlanych oraz górników drążących podziemne szyby i podziemne chodniki.

Na zdjęciu: Fragment zakładu wzbogacania rudy oddany do wstępnego rozruchu o 9 miesięcy wcześniej.

Fot. Krzysztof Raczkowski

KONKRETY tygodnia

Głogów

19. III. br. w Hucie Miedzi „Głogów” odbyło się wyjazdowe posiedzenie KW PZPP w Zielonej Górze. Uczestniczyli w nim między innymi: I sekretarz KW Mieczysław Hebda, minister przemysłu ciężkiego Włodzimierz Lejczak, wiceminister MPC Janusz Bojakowski, wiceminister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych Andrzej Szozda, przedstawiciel wydziału ekonomicznego KC Tadeusz

Korpiakiewicz. Oceniono stopień zaawansowania prac przy budowie Huty Miedzi. Na posiedzeniu została też podpisana umowa o przejęciu patronatu nad budową drugiego zakładu huty przez młodzież zrzeszoną w Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Pod przewodnictwem I sekretarza KP Edwarda Romaniewicza obradowało 22 marca br. plenum Komitetu Powiatowego PZPR poświęcone omówieniu koncepcji rozwoju Głogowa do roku 1990. Realizacja ambitnego zadania, jakim będzie wybudowanie miasta ponad 100-tysięcznego, wymagać będzie urucho-

mienia już w najbliższym czasie własnej fabryki domów i zasadniczego zwiększenia mocy Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Do materiałów poruszonych na plenum powrócimy w najbliższym numerze.

Lubin

Na powiatowym spotkaniu aktywu związkowego, które było poświęcone omówieniu wkładu związkowców w obchody XXX-lecia Złotą Odznaką Budowniczego LGOM wręczono członkowi egzekutywy KW. przewodniczącemu WRZZ Zbigniewowi Jagodzińskiemu.

KONKRETY

Redaguje zespół w składzie: Zygmunta Luszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollaus (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji 59-300 Lubin ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego - 42-263, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawco - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) w Leśnicy (Rynek 51 tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca

poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr

1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

Numer indeksu 36479

WIDOCZNA jest z daleka. Dawniej były tu peryferie Lubina. Dzisiaj — tuż obok rosną nowe domy. Czy zostanie nadal wśród nich? To pytanie nurtuje niejednego mieszkańca Lubina. Bo chociaż niewielki lub raczej — żaden z niej pożytek, do smukłej, nietypowej sylwetki przyzwyczaili się wszyscy. Nie pamięta się już nawet jej właściwej nazwy — wieża ciśnień. Każdy po prostu mówi „kieliszek”. Ten „kieliszek”, bez względu na jego dalsze losy, przeszedł do lubińskiej historii. Obiecywano niegdyś, jeszcze w trakcie jego budowy, że oddanie do użytku wieży ciśnień zapewni miastu stałe dostawy wody. Być może, że tak by się stało, gdyby zdołano wyrównawczy zbiornik napętnić wodą. Niestety, nie udało się ta sztuka bodaj ani razu. Stoi więc ów obiekt Powiatowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej zupełnie bezużytecznie i zupełnie bez zabezpieczenia. Wędruje po nim kto chce i kiedy chce. Daremnie zresztą są teraz te wędrówki, bowiem wszystko, co tylko wykręcić i wynieść można było, już wykręcone i wyniesione zostało...

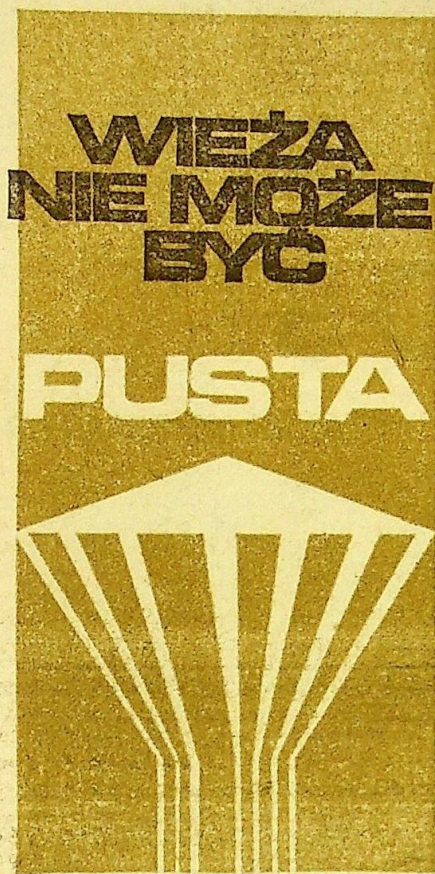
Wracając jednak do wody — zawsze właściwie było jej w Lubinie za mało. Wprawdzie nie jest to sytuacja tak katastrofalna jak kilka lat temu, niemniej jednak kłopoty z wodą od czasu do czasu występują. Z sygnałów, jakie napływają do naszej redakcji wiemy, że najczęściej brakuje jej na wyższych piętrach na osiedlu Staszica (przy czym „wyższe” oznacza tu trzecie, a czasem i drugie piętro!). Niemalże codziennie na tzw. osiedlu awaryjnym z kranów leci brunatna ciecz (prawdopodobnie skutki nadmiernego zazielenienia studni). Niby drobne to kłopoty (o wielkich można mówić przecież dopiero przy dozowaniu) ale jednak bezsporne jest, że istnieją. Na dodatek czas idzie naprzód, Lubin rozrasta się i rozrastać będzie jeszcze wiele lat tak gwałtownie jak chyba żadne miasto powiatowe w kraju. Wraz z liczbą mieszkańców narastają i problemy. Potrzeby dziś jeszcze zaspokajane, już jutro mogą przerastać możliwości. I właśnie z myślą o zapobieżeniu przykrym niespodziankom, na niedawnym plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie obradowano nad potrzebami komunalnymi mieszkańców powiatu lubińskiego...

„Droga Redakcjo! My mieszkanki Polkowic z ul. Wołodyjowskiego 9 już od czterech lat nie mamy wody w naszych mieszkaniach. Droga Redakcjo, pomóż nam, bo jesteśmy u kresu wytrzymałości. Mamy małe dzieci, którym nie możemy zapewnić odpowiedniej higieny. Dziecko moje jest po żółtaczce zakażonej na ścisłej diecie, a ja nie mogę trzymać się zaleceń lekarza, bo coś można ugotować świeżego bez wody. Czasami w nocy leć woda barwy herbacianej. Wtedy pierzemy i zrywamy nasze dzieci ze snu, żeby je umyć. Jesteśmy zrozpaczone, bo jak długo jeszcze będziemy mieszkali w takim brudzie? Nasze łazienki w tej chwili tylko z nazwy są łazienkami. Prośby nasze nie odnoszą skutku, nikogo nie wzrusza męczący nas brak wody. Nasi mężowie po ciężkiej pracy w kopalni nie mogą liczyć nawet na obiad w domu. Czyż można tak żyć?”

POLKOWICE, jak widać między innymi z cytowanego listu, są w szczególnie trudnej, trudniejszej zresztą od Lubina sytuacji. Poważny niepokój budzi fakt, że już w przyszłym roku Polkowi-

com mogą zagrozić bardzo poważne braki wody. Dlatego też konieczne jest przyspieszenie budowy dalszych ujęć, przy jednoczesnym zmniejszeniu przez Zakłady Górnicze „Polkowice” ilości pobieranej wody pitnej do celów przemysłowych. Budowa nowych ujęć i stacji uzdatniania niezbędna jest zresztą także w Lubinie. Wykonanie tych zadań, spoczywających na barkach KGHM, pozwoli mieszkańcom obu tych miast we względnie spokojnym dotrzeć do czasu tzw. wielkiej wody dla LGOM. Ten względny spokój uzależniony jest także od przyspieszenia jaworskiej inwestycji, czego domaga się właśnie Lubin...

O wiele bardziej skomplikowana jest sytuacja Chocianowa i Ścinawy.



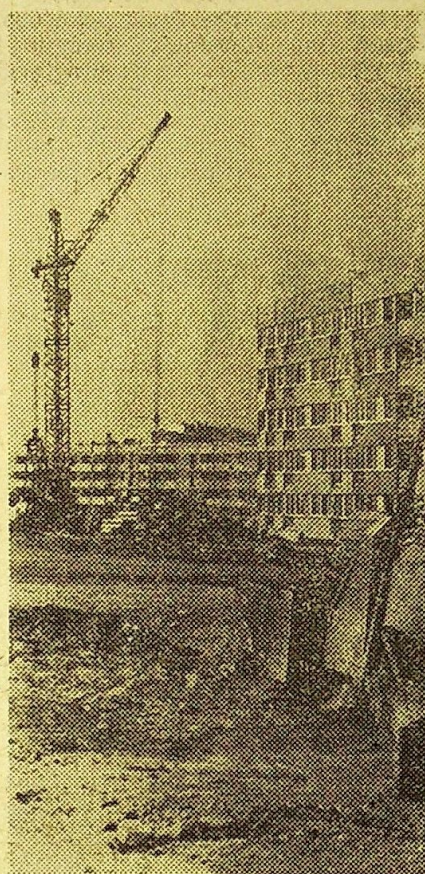
Dąży się do tego, aby „wielka woda” dotarła także i tutaj. Jest to jednak odległa przyszłość. Dlatego też, do tego czasu, potrzebne są rozwiązania doraźne, jak choćby doprowadzenie obecnego ujęcia dla Ścinawy do planowej wydajności, wymiana sieci wodociągowej itd. itd...

Kilka lat temu, równolegle niejako z brakiem wody, występowały nie mniej kłopotliwe problemy z gazem. Przynać należy, że z tym problemem uporano się niemal definitywnie poprzez doprowadzenie gazu ziemnego. Wprawdzie tu i ówdzie występują jeszcze pewne niedomaganie, ale związane one są właściwie wyłącznie z zabiegami konserwacyjnymi kuchenek i pieców gazowych, a raczej z brakiem tychże zabiegów. Wprawdzie, zgodnie z ustaleniami lubińskich władz Okręgowe Zakłady Gazownictwa zabezpieczyły kadre fachowców-konserwatorów, ale niestety, miasto nie potrafi zapewnić im odpowiedniego pomieszczenia (pisałyśmy o tym kilka miesięcy temu, lecz było Prezydium MRN pominęło problem — jakże wymownym milczeniem)...

NADAL otwarta była do tej pory sprawa gazu dla Chocianowa i Ścinawy, a także wsi leżących w pobliżu gazociągu. Na wspomnianym plenum postanowiono, że zarówno obu tym miastom, jak i wsiom zapewnić należy dostawy gazu ziemnego.

Następną ważną dla miast powiatu lubińskiego sprawą jest energia ciepła. W Lubinie i w Polkowicach ciepło do mieszkań „idzie” z elektrociepłowni. Ale także i tutaj podobnie zresztą jak z wodą zaspokajane są potrzeby jedynie na dzisiaj. Przyszłość nie rysuje się zbyt optymistycznie. Pewne niedobory mogą wystąpić już od następnej zimy (oby

więc była tak łagodna jak obecna!). Dodatkowych obaw nastroja ponadto zbyt powolna rozbudowa elektrociepłowni, co nie tylko powoduje konieczność utrzymywania lokalnych kotłowni, ale grozi poważnymi perturbacjami w zaopatrzeniu Lubina w ciepło. Jedynym rozwiązaniem jest przyspieszenie tempa inwestycji i stopniowe przekazywanie jej do rozruchu. Również konieczna jest terminowa rozbudowa elektrociepłowni polkowickiej, która ma zaspokoić (już docelowo) potrzeby miasta. Fachowcy z ODIM-u i Powiatowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Ciepłej myślą już także nad projektem zasilania w ciepło Ścinawy



Fot. Tadeusz Matkowski

i Chocianowa. Na wielkomiejski wzór również w tych miastach zrezygnuje się w przyszłości z tradycyjnych, kłopotliwych pieców.

Nie sposób w ramach jednego artykułu omówić wszystkie problemy poruszane na plenum KP i ujęte jego uchwałą. Właśnie ta uchwała stanowi zresztą rękojmię, że o potrzebach mieszkańców Lubina i całego powiatu pamięta się na co dzień. Z kolei pamięć ta stanowi szansę zwalczania podstawowych kłopotów w gospodarce komunalnej w przyszłości. Co wcale oczywiście nie oznacza, że owe kłopoty muszą istnieć dzisiaj. Wręcz przeciwnie. Dlatego też cytowany w artykule list naszych Czytelników z Polkowic polecamy szczególnej uwadze ojcom tego miasta, a także Powiatowemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej. Temu ostatniemu (a może i San.-Epidowi?) proponujemy jednocześnie bliższe zainteresowanie się brudnożółtą cieczą, jaką systematycznie, z podziwu godnym uporem, od wielu miesięcy, raczy się mieszkańców osiedla awaryjnego.

MARIA SAMBORSKA

LOŻE I KONKRETY

KOMUNIKAT GUS

MIKROSPIS

W dniach od 30 marca do 8 kwietnia br. (zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 30 I 1974 r.) zostanie przeprowadzony w województwie wrocławskim spis ludności i mieszkań według stanu z 29 na 30 marca br. Spis zwany mikrospisem obejmie tylko część mieszkańców województwa — zamieszkałych w wylosowanych 528 obwodach, w których mieszka około 100 tysięcy ludności. Tematyka spisu zbliżona jest do tematyki narodowego spisu powszechnego z roku 1970. Celem spisu jest aktualizacja danych o strukturze demograficznej społeczno-zawodowej i warunkach społecznych ludności. Spis zostanie przeprowadzony przez specjalnie przeszkolonych rachmistrzów spisowych.

Wszystkie osoby podlegające spisowi mają obowiązek udzielania rachmistrzowi — ścisłym, pełnym i zgodnym z prawdą odpowiedzi na pytania zawarte w formularzach spisowych.

Uzyskane imienne informacje w trakcie czynności spisowych, są objęte tajemnicą statystyczną i nie są udostępniane żadnej instytucji.

Dane zbiorcze uzyskane w wyniku spisu będą stanowiły informację: — o kierunkach zmian struktury społeczno-ekonomicznej ludności w latach 1971–1973;

— dla oceny zmian zachodzących w warunkach mieszkaniowych ludności w okresie 1971–1973 w przekroju grup społecznych;

— dotyczącą gospodarstw rolnych bez następców oraz użytkowników indywidualnych gospodarstw w wieku 55 lat i więcej.

Dotychczasowe spisy mają jak najlepsze tradycje dobrej i życzliwej współpracy ludności z rachmistrzami. Od właściwej postawy obu stron zależy rzetelność uzyskanej informacji jak i sprawność przebiegu całej akcji obecnego spisu.



Komu zimny prysznic?

Jestem mieszkanką jednego z dwóch bloków w Polkowicach, które zostały wybudowane dość dawno, bo w 1967 roku. Największą naszą bolączką jest brak gorącej wody. Zbudowano te bloki bez junkersów, a ciepła i gorąca woda jest uzależniona od tego czy grzeją w kotłowni. W lecie gorąca woda jest 2–3 razy w tygodniu. W okresie zimowym woda „grzana” jest przez elektrociepłownię. Niestety, jest ona gorąca tylko między godz. 6.00–6.30. Kiedyś była do godziny 7.00, ale widocznie każdy w tym czasie jej używał i szybko się kończy. O praniu bielizny czy kąpiele, szczególnie w godzinach wieczornych, nie ma mowy. Przecież nonsensem byłoby grzanie wody do kąpiele na gazie (w butlach) dla całej rodziny. Nasze dotychczasowe interwencje w ADM nie odnoszą skutku.

Janina Cyrulczyk
Rynek 7/4
59-320 Polkowice

LUDZIE I KONKRETY

(Dokończenie ze str. 1)

W
 ROKU 1967 zaczął się zmieniać podgłogowski pejzaż. Od tego momentu czas, który upływał na żukowickich polach, mierzono inaczej niż do tej pory. Nie był on znaczący wielkością rolniczych pól. Liczono tysiące ton stali i betonu, miliony złotych. Mówiono przy tym wszystkim o wielkim wysiłku ludzi, którzy tu pracowali... 20 lipca 1971 roku uruchomiono I etap budo-

samej budowie. I tutaj również odnotować musimy różnice. Pierwsza głogowska huta zbudowana zostanie w okresie 76 miesięcy. (Jednocześnie pamiętać trzeba o poważnych skrótach terminów w stosunku do pierwotnie planowanych). Głogów II natomiast zgodnie z projektem ma być gotowy po upływie 36 miesięcy.

Ktoś może pomyśleć, że owo kolosalne przyspieszenie osiągnięte zostanie kosztem nadzwyczajnych wysiłków finansowych. Trzeba więc znowu uciec się do porównań. Koszt Głogowa I szacuje się na sumę ponad 8 mld złotych, natomiast Głogowa II na około 5,5 mld złotych!

3 stycznia 1974 roku na ponad 120 hektarowy plac budowy Głogowa II wkroczyło Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego. Rozpoczęto niwelację terenu i przygotowywanie wykopów pod poszczególne obiekty. Obecnie na terenie budowy nowej głogowskiej huty pracuje dziennie około 70-80 robotników. Dysponują najnowo-

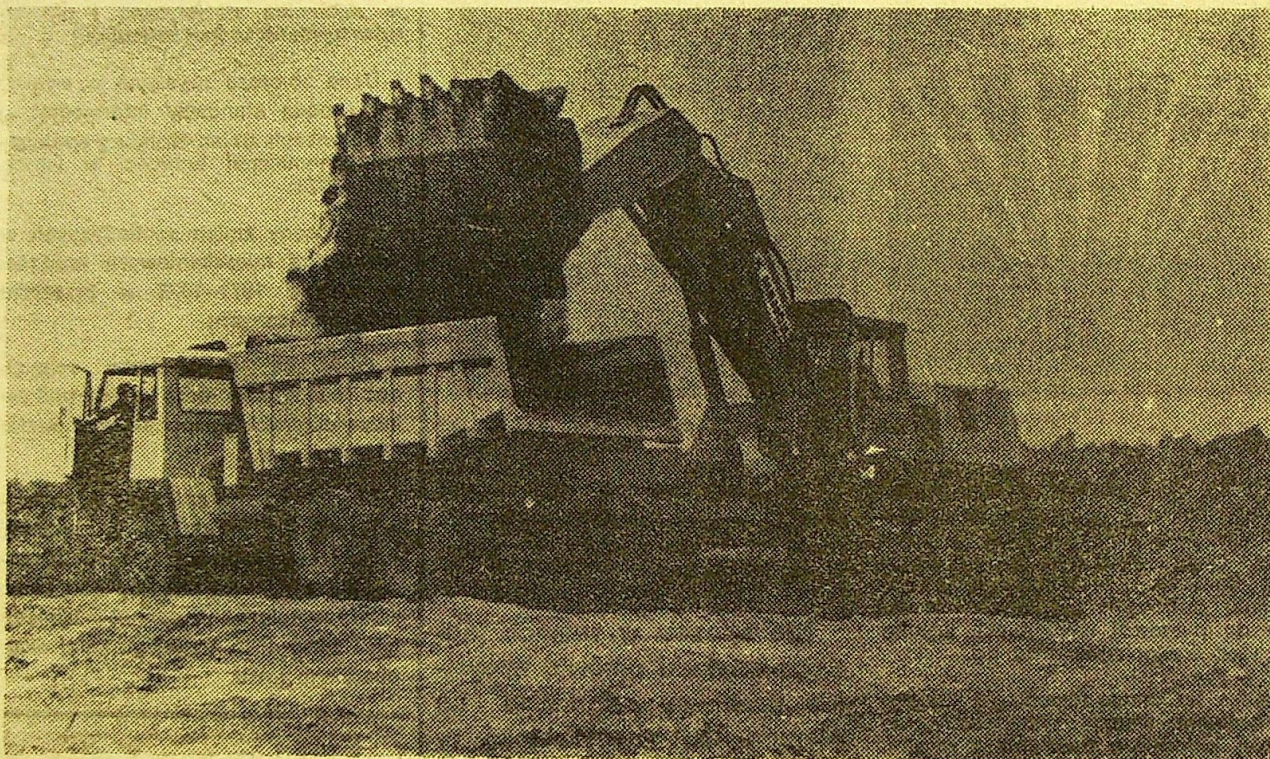
kierownik budowy z ramienia Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich, inżynier Zbigniew Szmit jest pod wrażeniem tempa pracy i postawy swoich podopiecznych, wśród których na słowa szczególnego wyróżnienia zasługują: Wilhelm Wolny, Józef Kowalczyk, Jakub Herdzik i Mieczysław Sanetra.

Wszyscy ludzie, z którymi miałem okazję na tym wielkim placu budowy rozmawiać mówili o swojej pracy z nieukrywaniem entuzjazmem. Stanisław Cuch, operator koparki, mimo że ma dopiero 22 lata pracował już na kilku poważnych budowach. Tam też były napięte terminy i... wielka odpowiedzialność. Ale... Tutaj, dopiero tutaj człowiek widzi co to znaczy wielka robota, tempo, organizacja. **TO JEST COŚ!** Zdania podobne do ostatniego powtarzało w Głogowie wielu moich rozmówców.

Przy budowie Głogowa II spotkałem również Jana Suszczewicza. Ma 52 lata. Od 1950 roku gospodarzył w Żukowicach na dziesięcio-

„TO JEST COŚ!”

STANISŁAW PELCZAR



W Żukowicach pod Głogowem budowniczowie zagłębia miedziowego rozpoczęli nową i wielką batalię. Jej roboczy kryptonim brzmi: GŁOGÓW II.

Fot. Witold Kasprzak

wy Huty Miedzi „Głogów”. W lipcu bieżącego roku budowniczowie zobowiązali się oddać II etap. Ale jednocześnie w sierpniu ubiegłego roku uchwałą Rady Ministrów zdecydowano, że w Żukowicach pod Głogowem budować się będzie druga huta miedzi, której projektowana wydajność roczna wyniesie 150 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej.

Nową hutę nazywa się na razie roboczo: GŁOGÓW II. Będzie się jednak ona różnić w sposób zasadniczy od pierwszej. Przede wszystkim technologia. Znajdzie w niej bowiem zastosowanie najnowocześniejsza na świecie technologia zawiesinowego stapiania koncentratów miedzi.

Nie wybiegajmy jednak daleko w przyszłość. Zatrzymajmy się przy

cześniejszym, importowanym sprzętem. „Przerzucono” już ponad 800 tysięcy metrów sześciennych ziemi i ponad 200 tysięcy metrów sześciennych humusu. Na wielkim placu jak w ukropie uwiązają się wywrotki marki „steyer” o ładowności 21 ton i koparki marki „menck” o pojemności łyżki dwa i pół metra sześciennego. Oprócz wspomnianego już Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego pracują już również inne przedsiębiorstwa: Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „Instal” — Wrocław, zielonogórski „Transbud” oraz Wrocławskie Przedsiębiorstwo Zmechanizowanych Robót Budownictwa Przemysłowego. Warto powiedzieć, że w budowlanym szczyście na tym terenie pracować będzie 25 specjalistycznych przedsiębiorstw. Wiele więc zależeć będzie od doskonałej koordynacji robót, która spoczywa w rękach generalnego wykonawcy Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego.

Budowniczość drugiej huty pracują zgodnie z harmonogramem. Inżynier Kazimierz Laube, główny specjalista do spraw budowy Huty Miedzi Głogów II w czasie rozmowy podkreślał wielkie zaangażowanie ludzi i sprawność zastosowanego przy budowie sprzętu. Również

hektarowym gospodarstwie. Obecnie jego gospodarstwo liczy sobie sześć hektarów. Cztery hektary są na terenie budującej się huty. Na teren budowy wszedł również i sam Jan Suszczewicz.

Godzi robotę przy budowie z pracą rolniczą. Jego zajęcie na budowie jest zresztą naiwnie proste. Stoi Jan Suszczewicz z zeszytem i liczy oraz zapisuje każdy kurs poszczególnych wywrotek zapelnionych ziemią.

Ujął mnie sposób w jaki ten człowiek obserwuje wszystko co się wokół niego dzieje oraz sposób w jaki o tych wydarzeniach mówi. Spodziewałem się bowiem, że będzie mówił o niszczycielskim wpływie przemysłu na ziemię uprawną. On tymczasem, były gospodarz na dziesięciu hektarach, a obecnie na sześciu, stojąc na ponad stuhektarowym placu budowy i stawiając w zeszycie kreski, z których każda oznacza wędrówkę 21 ton ziemi, z podziwem widocznym na twarzy mówi o „niesamowitej organizacji” i „cudownej technice”. Jego uznanie dla dobrej roboty, której postępy śledzić będziemy z pewnością przez ponad trzydzieści następnych miesięcy, wydało mi się szczególnie cenne i... symboliczne.

HOMO HOMINI

„Miarą kultury społeczeństwa jest jego stosunek do psychicznie chorych” — pod takim hasłem odbędzie się II Tydzień Wiedzy o Psychiatrii (Bolesławiec, 29 III—6 IV). Celem imprezy, jednej tego typu w Polsce, jest zbliżenie społeczeństwa do problematyki chorób psychicznych i pacjentów. Stare łacińskie przysłowie mówi „Homo homini lupus est” (Człowiek człowiekowi wilkiem). Oby dzięki cennej inicjatywie bolesławieckich lekarzy straciło swą aktualność.

Poniżej podajemy program Tygodnia, zachęcając jednocześnie do udziału w posiedzeniach, wykładach i spotkaniach.

II TYDZIEŃ WIEDZY O PSYCHIATRII

BOLESŁAWIEC 1974

29 III — godz. 16.30 sala widowiskowa BOK — inauguracja, wykład „Psychiatria w życiu społeczeństwa” — prof. dr hab. Leonard Wdowiak;

godz. 18.00 — sala widowiskowa BOK — otwarcie wystawy prac pacjentów szpitali w Bolesławcu, Lubiążu, Sieniawce i Stroniu Śląskim;

godz. 19 — koncert z dedykacją dla ludzi dobrej roboty w XXX-lecie PRL.

30 III, godz. 11.00 — świetlica Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych — posiedzenie Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego z udziałem gości zagranicznych.

31 III, godz. 16.00 — klub Relaks — posiedzenie naukowo-popularyzatorskie na temat: „Nerwice”;

godz. 18.00 — klub Relaks — „Wieczór z receptą na muzykę”.

1 IV, godz. 17.30 — klub Relaks — posiedzenie naukowo-popularyzatorskie na temat: „Narkomanie, toksykomanie i uzależnienia”.

2 IV, godz. 11 — świetlica szpitala — posiedzenie naukowe Sekcji Instruktorów Terapii Zajęciowej Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, Oddział Wrocławski;

godz. 16.00 — klub Pegaz — wykład połączony z ilustracją na temat: „Psychopatologia ekspresji”;

godz. 18.00 i 20.00 — świetlica szpitala koncert zespołu Homo Homini, dla pacjentów i społeczeństwa.

3 IV, godz. 17.30 — klub Relaks — „Wieczór pytań i odpowiedzi na zagadnienia psychiatryczne”.

4 IV, godz. 11.00 świetlica szpitala — posiedzenie naukowe Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego;

godz. 17.30 — klub Relaks — posiedzenie naukowo-popularyzatorskie na temat: „Zagadnienia przestępczości wśród młodzieży”.

5 IV, godz. 17.30 — klub Relaks — posiedzenie naukowo-popularyzatorskie na temat: „Zagadnienia alkoholizmu”;

godz. 17.00 — świetlica szpitala — koncert poświęcony twórczości Ludomira Różyckiego.

6 IV — zakończenie II Tygodnia Wiedzy o Psychiatrii, obchody Dnia Pracownika Służby Zdrowia w Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych.

Wszelkich informacji dotyczących Tygodnia udziela Komitet Organizacyjny codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00 w szpitalu, aleja 1000-lecia, tel. 331, wew. 149.

Na biurku pliki dokumentów, korespondencji, pism, rachunków, wezwań, zapisanych cyframi formularzy, dziennik budowy. Krótka, bo zaledwie kilkumiesięczna historia całej sprawy. Mógłby ktoś ironicznie zauważyć, że papierków nie jest tak dużo, że przy podobnych okazjach bywa ich cząstami więcej. Pieniądze zaangażowane w sprawę również są stosunkowo niewysokie. Cóż wobec tego? Nieodpowiedzialność, marnotrawstwo, zła organizacja pracy?

FABRYKA Przewodów Nawojowych, znane legnickie „Kable”. Stare, budynki, ciasnota, niemożność dostatecznego zabezpieczenia warunków bhp w pomieszczeniach wydziałów... Takie warunki pracy, produkcji znane są aktywni gospodarczemu zakładowi i miastu od dawna. Perspektywa nowej inwestycji nadal odległa. Nic więc dziwnego, że zdecydowano się na przejęcie byłej kafilarni i przystosowanie jej do potrzeb produkcji zakładu.

Na podstawie uproszczonej dokumentacji, w pierwszej połowie 1973 roku rozpoczęto prace adaptacyjne. Mimo znacznych kłopotów z wykonawstwem, „Kablom” – głównemu inwestorowi, udało się pozyskać do współpracy cztery firmy budowlano-instalacyjne. Umowy podpisano z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Robót Elewacyjnych i Urządzeń Terenów, Technikum Budowlanym, Zakładem Doskonalenia Zawodowego, i ze Spółdzielnią Usług Wielobranżowych „Zagłębie”.

Obecnie, roboty już prawie na ukończeniu. Najdalej za kilkanaście dni rozpocznie się montaż maszyn. Jednak nie we wszystkich pomieszczeniach. Otóż w jednej z hal leży znaczna, bo 2.500 metrów kwadratowych licząca, sterta płyt spilśniionych, wartości 40 tysięcy złotych. Ubywa ich z dnia na dzień. Pracownicy firm wykonawczych używają ich do różnych celów, nawet na opał. Połamane, zabrudzone części płyt leżą na piętrach. Te, z głównej sterty, przedstawiają niemiernie opłakany widok. Brak jakiegokolwiek zabezpieczenia, naraża je na całkowite zniszczenie.

Owe „bezpieczne” płyty, to już jednak tylko finał jednej sprawy – zatargu między Fabryką Przewodów Nawojowych a Spółdzielnią Wielobranżową. Trzeba przyznać, że od początku pracownicy spółdzielni nie cieszyli się dobrą opinią w „Kablach”. Ślamazarne tempo, brak dyscypliny, brakoróbstwo – to zarzuty stawiane im najczęściej. W dyrekcji FPN narzekano, że spółdzielcy pojawiają się w kafilarni, kiedy chcą. Nikt się nimi nie interesuje, czasami nie pracują w ogóle. Jaskrawe niedotrzymywanie terminów umownych, groziło spiętrzeniem i dezorganizacją innych robót. Najwięcej wzajemnych pretensji towarzyszyło podwieszaniu pod stropy płyt dźwiękochłonnych oraz budowie ścianek działowych. Gdy dyrekcja FPN zdecydowała, że w halach pod stropami należy zamontować materiał dźwiękochłonny zadanie to powierzono spółdzielni.

– Mieli kłopoty – mówi dyrektor ds. inwestycji, inż. Tadeusz Roginela – z nabyciem płyt spilśniionych. Zamówiliśmy je bezpośrednio u wytwórcy, a następnie im sędowaliśmy. Wykonawca zawiesił pierwsze kilkanaście metrów kwadratowych nieudolnie, nieestetycznie, prawie niechlujnie. Kazaliśmy to wszystko zdemontować. Pracownicy zostawili więc płyty w hali. Mimo pisemnych i telefonicznych wezwań, spółdzielnia odmówiła zabrania tego materiału. Twierdzi, że nie ma go gdzie założyć, a nadto, że skoro odstąpiliśmy od koncepcji zawieszenia płyt, należą do nas, gdyż im już są niepotrzebne. Od projektu ich zamontowania nie odstępujemy, chcemy tylko, aby to dobrze zrobiono. Spółdzielnia miała już kupców na płyty, lecz nic nie sprzedała, uważając je za naszą własność.

Muszę powiedzieć, że w przeciwieństwie do innych firm, do „Zagłębia” mamy duże zastrzeżenia. Produkcję chcemy rozpocząć już w kwietniu, ale nie znamy terminu ostatecznego zakończenia prac. Wiele w tym winy spółdzielni...

WSPÓŁDZIELNI Wielobranżowej „Zagłębie”, zadowoleni, że prace na terenie kafilarni dobiegają końca. Pozostało im tylko uporządkowanie miejsca robót, wywiezienie gruzu. Opuścza budowę, która jak żadna dotąd dała im się mocno we znaki. Dziś żałują, że zdecydowali się podpisać umowę o wykonawstwo w kafilarni. Pozostaje jeszcze tylko sprawa owych płyt. Podwieszanie przerwali sami, gdy stwierdzili, że nie dają z tym rady. Mielikie płyty spilśniione okazały się złym materiałem do realizacji pierwotnego projektu. Ostatecznej wersji zamontowania, FPN nie posiada podobno do dziś.

– Mamy tu wszystkie dokumenty – opowiada z-ca kierownika spółdzielni, Stanisław Tawerski – A wśród nich, dla nas najważniejszy – dziennik budowy. Nie wszyscy przedstawiciele inwestora zapoznawali się z nim na bieżąco, i stąd wszystkie nasze problemy. Przy adaptacji kafilarni brakowało koordynacji robót przez FPN. W całym okresie naszej współpracy, nie widzieliśmy ostatecznej dokumentacji projektowo-kosztorysowej obiektu. Bardzo często różni przedstawiciele „Kabli” zmieniali koncepcje. Transportowaliśmy więc materiał z piętra na piętro. Coraz to inne decyzje powodowały wstrzymywanie robót na wielu odcinkach. I tak,

realizowaliśmy aż trzy wersje budowy ścianek działowych. Pisemne oświadczenie FPN, że pierwsze, postawione przez nas zawały się, jest nieprawdziwe. Zmiany koncepcji, nieterminowość „Kabli” w dostarczaniu materiałów, powodowały opóźnienia, za które chce się dzisiaj obciążyć „Zagłębie”...

Ryszard Huk, brygadzysta z ramienia spółdzielni.

– Twierdzenie, że naszych robotników nie widywano na budowie, pozbawione jest podstaw. Dotyczy to może dekarzy, którzy pracowali latem do południa, ale też „zaczynali pracę o 4 rano. Bywało i tak, że pracownicy otrzymywali wolne z powodu tych wszystkich zmian, nie mając aktualnie nic do roboty...

Kierownik prac, Stanisław Krzemiński, pokazuje dziennik budowy. Tu notowano zmiany, kolejne wersje, polecenia...

25 maja 1973 roku, wpis St. Krzemińskiego: przystąpiono do wykonywania ścianek na II piętrze, zgodnie z decyzją inż. Antoniego Jerzaka.

Już 22 czerwca kolejny wpis, że decyzją dyrektora naczelnego „Polkabl” postanowiono wyburzyć ścianki i zastosować konstrukcję stalową. Dopiero sześć miesięcy później, bo 4 grudnia, inż. Jerzak zanotował w dzienniku, że ściany ustawiono niezgodnie z zasadami budowlanymi, bez wzmocnień, (co stało się przyczyną zawalenia).

Następny wpis, z 6 grudnia, tym razem Ryszarda Huka: ścianki wykonano dobrze i ściśle według ządania inwestora. Zburzono je, ponieważ zdecydowano się na inną wersję.

14 grudnia, na ządanie Stanisława Krzemińskiego, by wreszcie ustalić jedną i ostateczną wersję wykonania ścianek, dyrektor ds. inwestycji, Ta-

LUDZIE I KONKRETY

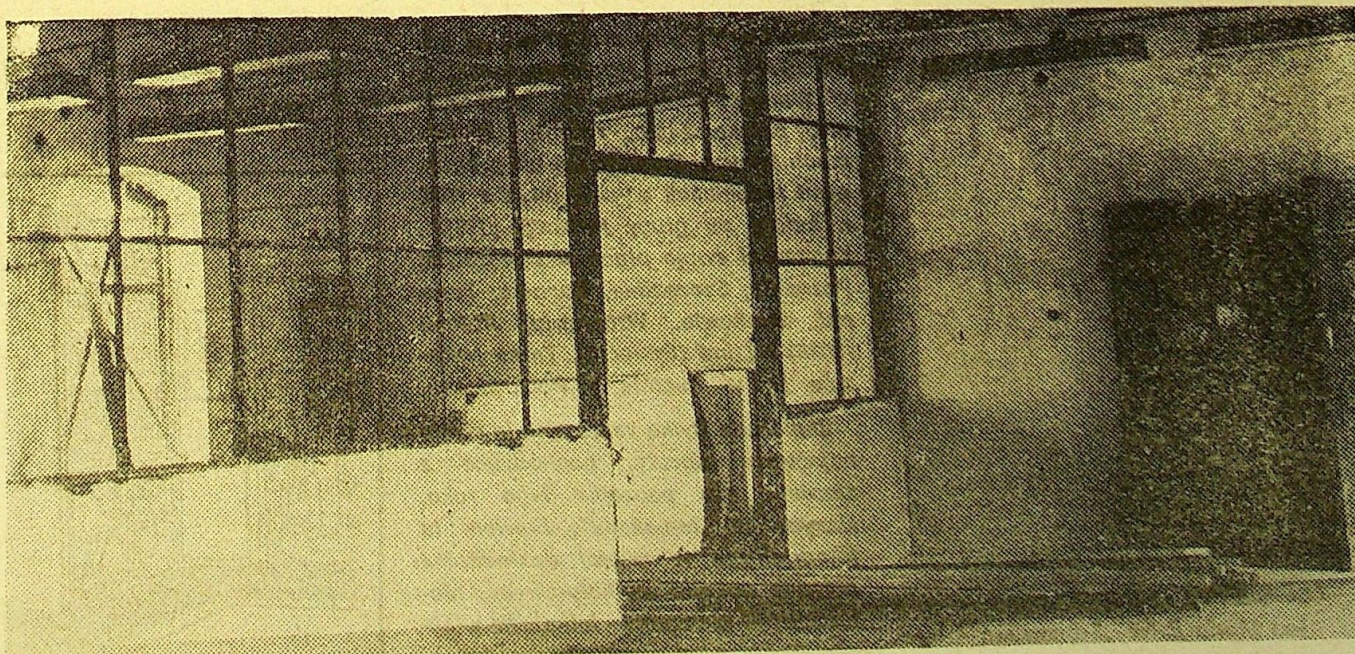
deusz Roginela, polecił budować według jego zaleceń. Wtedy też, jak mówią w spółdzielni, „skończył się bałagan, wiadomo było co i jak robić”. Ale jeszcze w lutym dokonano kolejnej zmiany – zalecono kilka ścianek podnieść do stropu.

Owe częste zmiany planów, koncepcji, przerywanie robót, przerzucanie ludzi z piętra na piętro, potwierdzają i pracownicy pozostałych firm. Spółdzielcy nie byli w takim traktowaniu odosobnieni... W „Zagłębiu” przyznają, że nie są bez winy. Jednocześnie wskazują na braki w poczynaniach inwestora. Zadania swoje w kafilarni traktowali bardzo poważnie. Ich zdaniem, roboty nie zostały źle wykonane, o czym świadczy fakt, że „Kable” za wszystko zapłacili. Uważają, że FPN nie jest bez winy przy opóźnianiu prac, skoro zgodziła się podpisać aneks do umowy z terminem dodatkowym, zamiast żądać kar umownych.

Nie najciekawszy w tej sprawie fakt, że obecnie w kafilarni poniewiera się jeszcze materiał wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Odpowiedzialnych za ten stan rzeczy ustalił przecież arbitraż gospodarczy. Prawda, że adaptacja obiektu to potrzeba dla „Kabli” niezwykle paląca. Skorzystano więc z projektów uproszczonych. Nie usprawiedliwia to nadzorujących całości prac. Za często zmieniano plany, wersje. Do pewnego czasu nikt nie panował nad budową. Nie był to wypadek odosobniony. Pomijając skutki ekonomiczne, należy zwrócić uwagę, że takie prowadzenie zadań wpływa demoralizująco na pracowników, wykonawców nie zawsze przemysłanych decyzji. Na dodatek, w kafilarni pracowali uczniowie z techników i ZDZ. Jakże wynieśli wrażenia, czego się nauczyli? Prawdopodobnie niczego dobrego...

GDZIE DWÓCH SIĘ BIJE... TAM ROBOTA LEŻY!

STANISŁAW MAŁECKI



Obrazek z budowy w „Kablach”. Płyty – przedmiot sporu i bałaganu... stwa.
Fot. Henryk Kruk

**Lipa
74**

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE!

PO RAZ PIERWSZY W LUBINIE!

LUBIŃSKIE IGRY PRIMAAPRILISOWE

SPOTYKAMY się wszyscy z uśmiechem 31 marca o godzinie 16.00 w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie na otwarciu wystawy rysunków satyrycznych. Zaprezentowane zostaną na niej rysunki SZYMONA KOBYLINSKIEGO, ROBERTA SZECÓWKI, WIESŁAWA FUGLEWICZA i RAJMUNDA KLARZAKA.

31 marca o godz. 17.00, również w DKZM, tym razem jednak w kawiarni, odbędzie się spotkanie ze „Szpilkami”, reprezentowanymi przez red. red. Joannę Wilińską, Andrzeja Nowickiego i Anatola Potemkowskiego. Natomiast o godz. 19.00 będzie się można z nimi spotkać w Ośrodku Kultury „Górnik” w Polkowicach.

1 kwietnia o godz. 17.00 zawitają „Szpilki” do Miejskiego Ośrodka Kultury w Ścinawie, a o godz. 19.00 do Domu Kultury ZG „Lubin” w Lubinie.

2 kwietnia o godz. 17.00 i 19.30 w DKZM odbędą się występy kabaretu „Elita” wraz z Andrzejem Waligórskim i zespołu „Walcmani”.

**SZYMON
KOBYLINSKI**
00-679 Warszawa, Wilcza 69/6*
tel 28-98-18

Wielce Szanowny Wydziale Czcigodnego Urzędu!
Miło mi, że zostałem zaproszony do udziału w imprezie lubińskiej - a szczególnie zaimponował fakt, iż władze tak wysoce urzędowe, bo Urzędowe, - parają się rodmuchiwaniem satyry!!! Chyba od czasów Stańczyka żaden polski notabl nie poparł tak oficjalnie i w majestacie stanowiska - przedmiewcy i weredyka, jakim jest z natury rzeczy błazen monarszy /w naszych warunkach: karykaturzysta satyryk/... Za to szczególnie wyraży uznania oraz zachwytu.

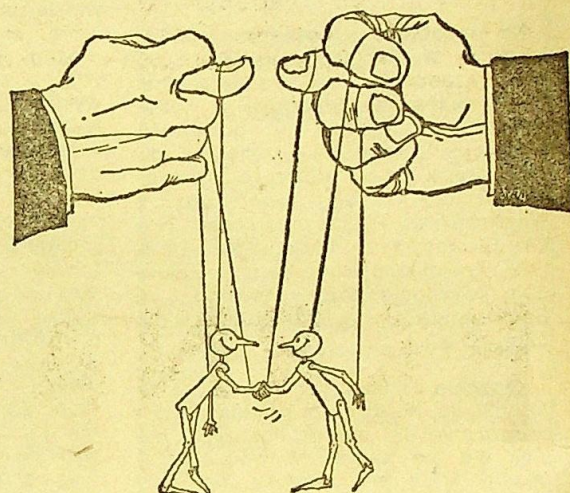
Kłaniając się czapką z dzwoneczkami
pozostaję pełen szacunku

Skłonił

W zał.: 1 karykatura

Warszawa, 10 III 74

Do
Urzędu Powiatowego
Wydz. Oświaty i Wychowania
& KULTURY LUBIN



GALERIA „KONKRETÓW”

MINĄŁ już czas, gdy obrazy wieszano tylko w muzeach. Dzisiaj na galerie wystawowe służą również kluby i kawiarnie, dzisiaj sztuka sama szuka swojego odbiorcy...

Postanowiliśmy wprowadzić ten zwyczaj również w Lubinie i w Polkowicach, miastach które nie mogą się jeszcze pochwalić stałymi salonomi wystawowymi. Ogłaszamy za-

tem narodziny Galerii „Konkretów”. Będzie to galeria wędrowna, zatrzymująca się po parę dni w lubińskich i polkowickich klubach. Prezentować w niej będziemy te wystawy, które uprzednio odwiedzą wrocławski Klub Dziennikarza — nie pierwszy to będzie dowód współpracy tego klubu z nami.

Wystawą, która zainauguruje istnienie Galerii „Konkretów” będzie ekspozycja obrazów Jana Marii Rylkego.

Jan Maria Rylke urodził się 28 lipca 1944 roku w Józefowie, mieszka w Warszawie. Maluje na płaszczyźnie, płaskorzeźbie, rzeźbie i... formach żywych. Zajmuje się też graficznymi technikami wypukłymi. Od 1972 r. należy do grupy twórczej „RSD”. Wystawiał swoje prace w Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Sopocie, Toruniu, Krakowie, Wrocławiu, Kolonii (NRF) i Lund (Szwecja). Teraz pokazuje je w Lubinie i Polkowicach.

Jan Maria Rylke zaprezentuje swoje najnowsze obrazy, pochodzące z zeszłego lub początku tego roku. Nazywa je „tatużami”. Bowiem te fotograficzne w swojej dokładności portrety pokryte są kolorowymi, nieforemnymi plamami — tatużami własnie. Tatuże te przechodzą z jednego obrazu na drugi tworząc przemyślaną kompozycję — widać to przy zestawieniu kilku obrazów obok siebie.



Jan Maria Rylke „Tatuowana dziewczyna z szablą” (plótno, akryl, 1973 r.)

KONKRETY 6

Te ciekawe, bardzo indywidualne obrazy, można będzie obejrzeć:

3—5 kwietnia w Klubie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa w Lubinie

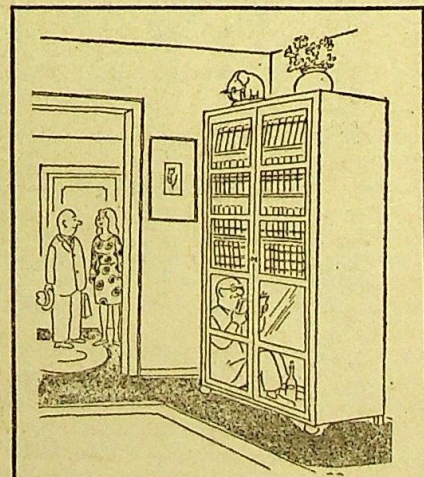
6—8 kwietnia w Domu Kultury ZG „Lubin” w Lubinie

9—11 kwietnia w klubie KBO „Żuraw” w Lubinie

12—16 kwietnia w Ośrodku Kultury „Górnik” w Polkowicach.

Wszystkich zapraszamy do Galerii „Konkretów”!

(g)



— Możemy być spokojni. Mój mąż siedzi w bibliotece.

Już po raz drugi odbędzie się w Lubinie Finał Turnieju Wiedzy Społeczno-Politycznej o miano „POLITYKUSA”, w którym udział weźmie młodzież pracująca powiatu lubińskiego. Turniej podobnie jak i w roku ubiegłym odbywa się pod patronatem I sekretarza KP PZPR w Lubinie, Józefa Nowaka, a jego organizatorami są Rada Powiatowa FSZMP, Redakcja „Konkretów” i Dom Kul-

Politykus-74

tury Zagłębia Miedziowego. Sześciu najlepszych uczestników finału wyjedzie na wycieczkę do Związku Radzieckiego, a zwycięzca otrzyma puchar ufundowany przez I sekretarza KP PZPR w Lubinie.

Aktualnie odbywają się eliminacje w poszczególnych zakładach pracy. 7 kwietnia odbędzie się pierwszy etap finału powiatowego, w którym zostaną wyłonieni uczestnicy ostatecznej rozgrywki. Odbędzie się ona 11 kwietnia w sali widowiskowej DKZM.

Organizatorzy zapowiadają wiele atrakcji i wysoki poziom imprezy. Szczegóły w następnym numerze.

NO, i ani się obejrzeliliśmy, a tu już mamy wiosnę kulturalną. Z wszystkich jej zwiastunów, Legnickie Dni Poezji uważa się za poważniejsze w zagłębiu miedziowym. Z roku na rok nabierająca rozpędu i znaczenia impreza, ściągająca w ubiegłym tygodniu do Legnicy znanych poetów i krytyków literackich z większych środowisk artystycznych kraju. Najliczniej reprezentowany, co jest już tradycją i... wygodą, okazał się Wrocław. Przyjechali poeci mający na swym koncie sporą ilość uznanych utworów, znani i cenieni oraz ci, którym do szczytów Parnasiku zostało jeszcze trochę drogi. Wielu z gości tegorocznych Dni to starzy znajomi legniczan. Roman Drahan, Teresa Ferenc, Janusz Styczeń, Tadeusz Śliwiak, Jerzy Lesław Ordan, Stanisław Srokowski, Salomea Kapuścińska...

narazić, a Niemrawo zaatakowani przedstawiciele krytyki, odetchnęli z ulgą.

Czy można oceniać ostatnie Legnickie Dni Poezji w kategorii: dały coś, czy nie dały? Wydaje się, że można, bo przecież nie dla „rodzinnego zjazdu literatów” się je organizuje. Odbłyło się kilkanaście udanych spotkań autorskich w klubach, domach kultury, gminnych ośrodkach kultury, placówkach „Ruch” i szkołach powiatu legnickiego. Umożliwiły, i to jest chyba najcenniejsze, bezpośredni kontakt z odbiorcami poezji, czytelnikami. Sprowokowały konfrontację postaw i ocen współczesnej poezji polskiej. Ważniejszą dla twórców, niż sądy teoretyków i recenzentów, pułapowe rozprawianie. Szkoda tylko, że w samym „Parnasiku” tej poezji podczas całej

Dzisiaj wielki bal

NAPISAŁEM kiedyś, w tym samym mniej więcej miejscu, buńczuczny artykuł, w którym dowodziłem, że prowincja to prowincja i sporo jeszcze czasu upłynie nim nią być przestanie. Minęło pół roku niespełna i oto przychodzi mi uderzyć się w piersi i przyznać do pomyłki.

Rozejrzyjmy się. W sklepach coca-cola, guma do żucia, krakersy, pięć gatunków szampana, winiaki, koniaki, calvadosy i inne zamorskie cuda. Do nabycia od rana do wieczora. Wieczorem zaś... Otóż właśnie, wieczorem ostateczne argumenty zdolne przekonać największego niedowiaraka, że znajduje się jeśli nie w samym pępku Europy, to w jego bliskich okolicach na pewno. Wielkie plakaty krzyczą, że od dnia do dnia tu i ówdzie Impart wespół z gastronomią serwuje imprezy by night. Dane będą ogniste tańce (hiszpańskie!), będzie prestidigitator, wystąpi duo, trio i solo. A wszystko to więcej niż pół darmo, dycha za miejsce przy gastronomicznym stoliku. Rzecz dostępna dla najszerszych mas, żadna tam elitarność, z którą precz.

Schodzi się więc lud tłumnie, szczerze salę wypełnia. Wysmokinowane kelnerstwo serwuje ognistą wodę, bo choć nowe zasady nikogo do konsumpcji nie przymuszają, nie wypada przecież siedzieć o suchym pysku, bo wyszłoby na to, że się tu tylko na goliznę popatrzeć przyszło. Uchodźć zaś za lubieżnika głupio jakoś. A goliznę pokazuje się nie tak zaraz.

Na początek kapela równo trójczkami szyje przebój za przebojem. Ten z konewką bardzo ciepło zapodaje „Speak softly love”. Na parkiecie robi się gorąco. Atmosfera zaczyna być właściwa po temu, co wszystkich tu sprowadziło. Oto jest. Pałker syple równiutkie tremolo, wchodzi ONA. Kapela tnie przeboja, ONA tańczy. Co też to za taniec! Szal zmysłów, triumf cielesności! Od stolików jakbyś wymiotti. Tłum stłoczony na parkiecie, oczy na szypułkach nieledwie. Zobaczyć, zobaczyć jak najwięcej, a gdyby tak i dotknąć, och. A ONA, przeżąc się i przegibując, z wolna zdejmuje trymuśny przydziewek. Tłum staje na palcach, niczego nie można uronić, po COŚ się tu wszak przyszło. A ONA się neglizuje, ale niezupełnie, bo co nagle to po diable. Zostaje w deśsus, koniec numeru. Siedem i pół stówy zaliczone. Jazda z powrotem do stolików. Gastronomia nie od macochy, też swoje wyrobić musi.

A tu znów kapela szyje ciepło, wszystkie pary tańczą. Eros unosi się nad deptowiskiem. I jeszcze prestidigitator sztuczki zręcznie prezentuje, i jeszcze taki jeden fachura ewolucje na rowerze wyczynia, grając sobie od niechcenia na saksie. CYRKREWIAKONCERT. I wreszcie znów ONA. Tłum ściśnięty gęsto. Teraz już na pewno będzie TO. Kapela maks ciepła wydobywa, taniec ileż gorętszy. Przydziewek opada porcjami, tłum staje na pointach. TO JEST TO? TAK, TO WŁAŚNIE TO! Wielki świat, Folies Bergère, trafił pod strzechy. Nic to, że dach papą kryty, i tak swojsko, acz wielkoświatowo: SZPAN. I duma. Nie odbiegamy, tyłów nie dajemy. Duża kultura. Możemy śmiało spojrzeć. Nikt nam nie będzie płuł.

A teraz jazda do domu, trzeba po was pozamiatać.

JAN MAZUR

PARNASIK

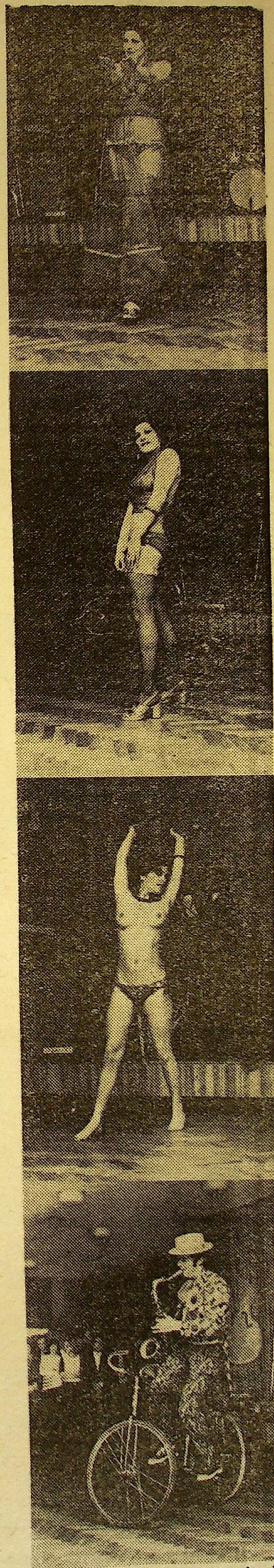
STANISŁAW MAŁECKI

Trwająca dwa dni impreza (22 i 23 marca), zgromadziła też jak zawsze sporo młodzieży z legnickich szkół średnich, a także kilku zainteresowanych nauczycieli – polonistów. Gwoli nie tylko informacji należy podkreślić, że organizatorzy Dni Poezji – Klub „Parnasik” i Wydział Kultury Urzędu Miasta i Powiatu, spisali się nadzwyczaj dobrze. Sprawnie i precyzyjnie realizowany program ożywił atmosferę klubowych spotkań, dyskusji. Należą się za to, zwłaszcza kierownictwu „Parnasiku”, słowa dużego uznania.

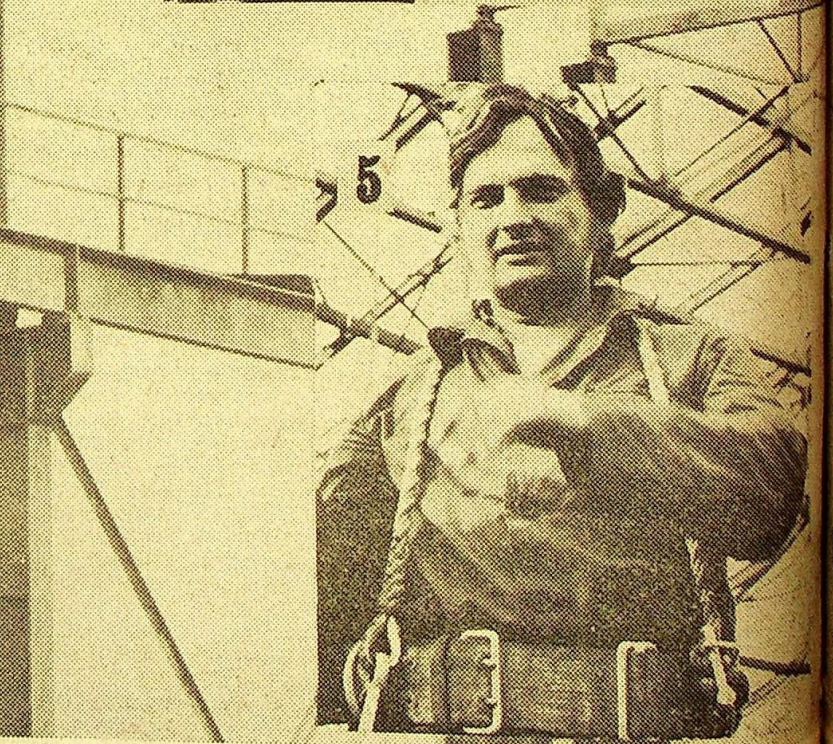
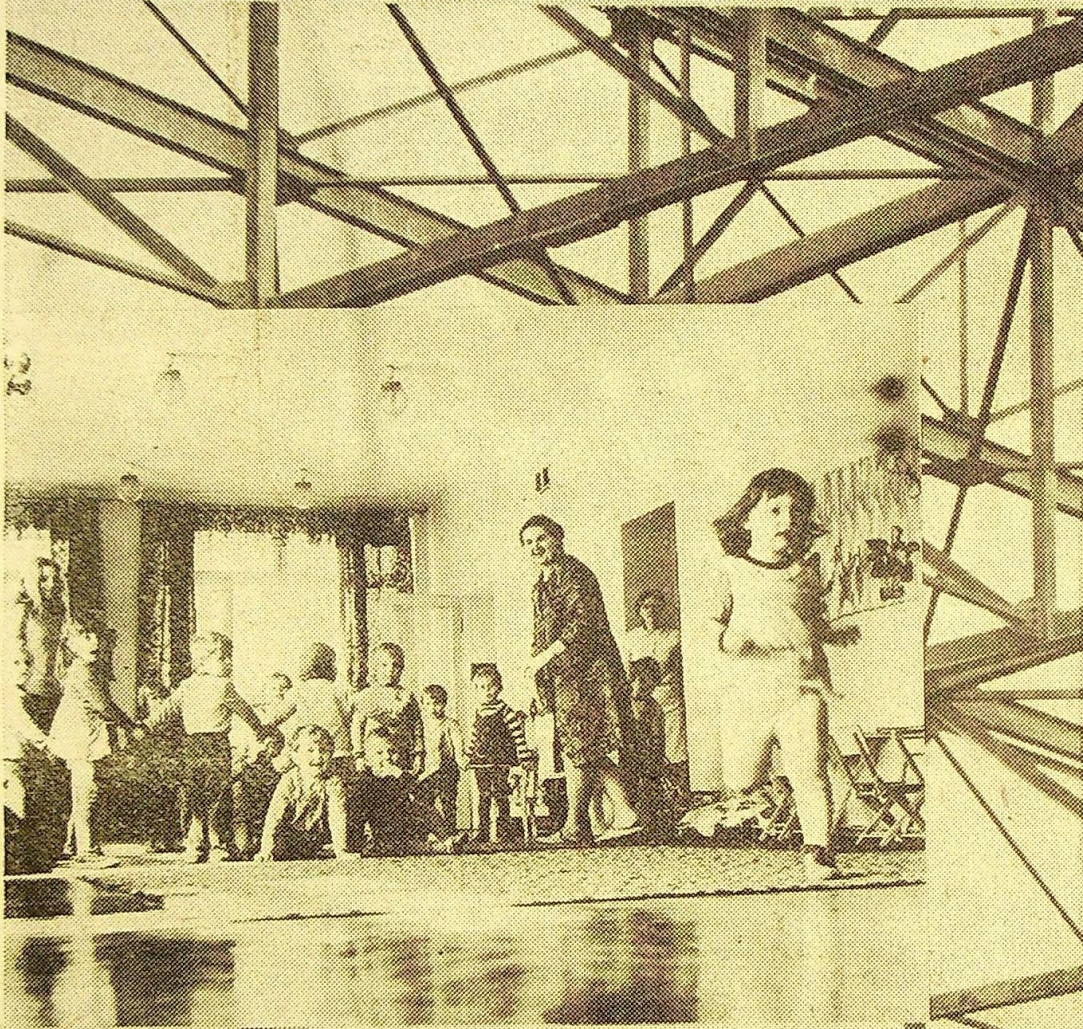
Interesująco przedstawiał się program Legnickich Dni Poezji. Seminarium na temat: „Sztuki plastyczne a inne dziedziny twórczości”, otwierające imprezę, a poprzedzone referatem krytyka sztuki – Jerzego Ludwińskiego, wzbudziło już na początku kontrowersje. Dały o sobie znać rozbieżności między twórcami reprezentującymi różne poetyckie ugrupowania. Nic więc dziwnego, że prowadzono ożywioną dyskusję. Nie taką jednak, jak następnego dnia, w czasie sesji literackiej o 30-leciu poezji w Polsce Ludowej. Po odczycie Andrzeja Więckowskiego i wprowadzających wystąpieniach twórców, rozgorzała dysputa, która poetów bynajmniej do porozumienia wzajemnego nie doprowadziła. Nie miała też takiego celu, jak szepotali tu i ówdzie złośliwcy, gdyż była zwykłą wprawką retoryczną artystów. Bardziej wjaśnieniem oświadczyli, że ów pozorny brak kontaktu między poetami, to właśnie motor wszelkich ambitnych i awangardowych poczyną. Gdzie w tym sedno rzeczy, nie mnie sądzić, bom nie poeta. Tym bardziej, że po późniejszych „Postawach poetyckich”, kiedy to twórcy wypowiedzieć się mieli o krytyce literackiej i samych krytykach, nie byłem przeświadczony, że wiedzą, czego od niej i od nich chcą. Skończyło się przecież na trzech „obrazoburczych” wypowiedziach, po których poeci nabrali wody w gęby, aby się przypadkiem nie

imprezy było tak niewiele. Nie licząc świetnego programu Igi Cembrzyńskiej czy prezentacji utworów podczas Turnieju Jednego Wiersza. Żywszy kontakt z nią okazał się więc niemożliwy. Nie można przy okazji pominąć faktu, że w czasie owego turnieju, kilku poetów zapraszanych do mikrofonu, wykręciło się brakiem tekstów. Ludzi, na których legniczanom najbardziej zależało...

Teoretyczne dyskusje, rozprawy na płaszczyznach bardzo specjalistycznych angażowały twórców, ale chyba nie słuchaczy, może poza małą grupką młodzieży. Ów przerost mówienia o poezji nad samą poezją, to niedociągnięcie imprezy. Na przyszłość można by pomyśleć, przecież nie raz i nie dwa Legnica gościć będzie jeszcze poetów, aby ich twórczość prezentować szerzej, bardziej dostępnie, zaangażować recytującą młodzież, może nawet aktorów. Aby dominowała w czasie spotkań, nadawała klimat – a sesje i seminaria tylko uzupełniały ją. Wtedy może mniej będzie okazji do manifestowania przyzwydziejek i charakterków, już nie z wyżyn Parnasu. Bo, że poeta też człowiek, nie znaczy, by mógł się zachowywać prowokacyjnie i prawie wulgarnie, co zdarzyło się przed zakończeniem Legnickich Dni, w czasie muzycznego koncertu. Pełne temperamentu wystąpienie krewkiej (znanej) poetki i kilku innych osób, nie okryło środowiska splendorem i omal nie zakończyło się skandalem. Świetnie natomiast ubawiło to zająście siedzącą na widowni młodzież. Szkoda więc wielka, że impreza miała tak smutny finał. Bo, mimo wszystko, była udana, godna popularyzacji i kontynuowania przez legnickich organizatorów. Miejmy błogą nadzieję, że przyszłe poetyckie spotkania będą miały bardziej przyjemnie aranżowane zakończenia.



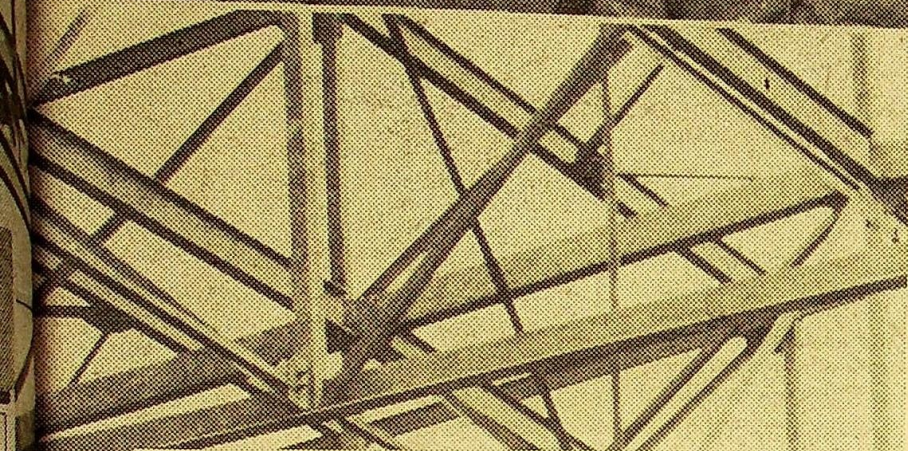
Fot. Krzysztof Raczkowiak



1) Jedna z przodujących brygad Wydziału Konstrukcji Stalowych: (stoją od lewej) Mieczysław Zimkiewicz, Edward Połowiń, Stanisław Bogacz, Aleksander Salama, Zygmunt Forczak, Leszek Kowalski, Marek Kamiński.

2) W wybudowanym przez ZREM dla legnickiej Huty Miedzi przedszkolu znalazło miejsce ponad sto hutniczych dzieci.

3) Oddział granulacji miedzi.



**GDZIE
DIABEK
NIE
MOŻE...**



Janusz Diduch: Tak będą wyglądały wybudowane przez nas i dla nas hale do produkcji konstrukcji stalowych.
Brygadziści Julian Kazimierzczak: rzetelność w pracy, to jest najważniejsze.
Stanisław Siemruch ma 21 lat, ale nie należy do najmłodszych.

SPOTKAĆ ich możecie na wszystkich budowach zagłębia miedziowego. Pracują również w kopalniach i hutach miedzi. Można ich rozpoznać po trzech literkach wypisanych na ochronnym kasku. Z-R-M... To oczywiście skrót. Pełna i oficjalna nazwa, która obowiązuje od lipca 1971 roku, to znaczy od momentu powstania tego zakładu, brzmi: Zakład Remontowo-Montażowy KGHM w Lubinie. Inaczej mówiąc popularny ZREM. Kolejną cechą charakterystyczną pracowników tego zakładu jest styl i charakter pracy. Z reguły wykonują najtrudniejsze roboty. Takie, na które trudno znaleźć wykonawców poza zakładami zgrupowanymi w KGHM. Wkraczają do pracy wszędzie tam, gdzie występują jakieś trudności. Trudności, które w dużym stopniu dzięki ich wysiłkowi nazywa się później... przejściowymi.

Wtajemniczeni twierdzą, że odbywa się to bardzo często w taki oto sposób: Zbiera się dla przykładu Rada Budowy „Rudnej”. Poszczególni ludzie relacjonują przebieg prac za które są odpowiedzialni. Ktoś sygnalizuje określone trudności. Wówczas prowadzący naradę dyrektor KGHM mówi: „Pomóżcie ZREM...”. Dyrektor Edmund Halamski zapisuje w notesie kolejne zadanie. To właśnie w związku z tymi odpowiedzialnymi zadaniami powstało i krąży wśród pracowników powiedzenie: „Gdzie diabeł nie może... tam zremowców posłać”.

Teraz w zagłębiu więcej i cieplej mówi się o górnikach. Budowlani siłą przypadku zostali usunięci w cień. Ich praca jest jednak nie mniej efektywna. Zagłębie miedziowe przez lata będzie jeszcze nadal terenem wielkiej budowy i nie wiem czy nie za wcześnie zaczyna się „zapominać” o ekipach budowlanych.

Ludzie ze ZREM-u pracują na wielu budowach w zagłębiu i poza nim. Przygotowując materiał do tego fotoreportażu interesowaliśmy się przede wszystkim Wydziałem Konstrukcji Stalowych w Nowym Kościele koło Złotoryi. Jadąc tam zatrzymaliśmy się jednak w Legnicy, aby obejrzeć oddane do użytku przedszkole dla dzieci pracowników huty oraz oddział granulacji miedzi w legnickiej hucie. Obie inwestycje są dziełem pracowników ZREM-u. W przedszkolu znalazło już fachową opiekę ponad sto dzieci, obok przedszkola powstaje żłobek. ZREM ma również swój udział w budowie Technikum Hutniczego w Legnicy. Generalny wykonawca tej inwestycji zastrzegł sobie bowiem, że przystąpi do pracy pod warunkiem, że teren budowy zostanie odpowiednio przygotowany. Ogródzony, zniwelowany, oświetlony itd. itp. Cóż było robić? W czasach „przerobowego głodu” trzeba się godzić bardzo często nawet na wygórowane żądania wykonawców. I znowu pomógł ZREM.

Kierownik Oddziału Budowlanego w Legnicy inż. Tadeusz Gracyn i majster Józef Pożniak oprowadzali nas po następnej udanej robocie ich zakładu, którą jest oddział granulacji miedzi. Pierwszy tego typu oddział w Polsce. Oddany oficjalnie do użytku 31 grudnia ub. roku dał już w trakcie rozruchu 55 ton granulowanej miedzi, która wykorzystywana jest do produkcji siarczanu miedzi.

W Nowym Kościele wykonują teraz konstrukcje stalowe dla Huty Miedzi „Głogów”, Zakładów Górniczych „Rudna”, Huty „Szopienice”, poznańskiego STOMILU. W ciągu miesiąca w Nowym Kościele powstaje ponad 400 ton konstrukcji stalowych. Kiedy ZREM przejmował tę wytwórnię od poprzedniego gospodarza – MONTOMETU, produkowano tutaj w ciągu miesiąca około 70 ton. A przecież warunki pracy są nadal bardzo trudne — pracują na wolnym powietrzu. Wytwórnia z prawdziwego zdarzenia dopiero powstaje. Pierwsza hala o długości 72 metrów będzie gotowa na 22 lipca. Cała zaś inwestycja zakończona zostanie za cztery lata.

Tymczasem wykorzystują aktualne możliwości i mimo tego przekraczają napięte plany. Wielkim atutem załogi tego wydziału jest młodość. Oprowadzając nas po terenie budowy i poszczególnych stanowiskach pracy zastępca kierownika wydziału inż. Janusz Diduch ma 25 lat. Spotkaliśmy tam wielu rzetelnych pracowników: Juliana Kazimierzczaka, Stanisława Abramka, Stanisława Bogacza, Jana Wernera, Stanisława Wójtowicza, Jana Kubicza, Stefana Siweckiego, Jana Maziaka, Janinę Wleczorek, Mieczysława Czerkasiewicza, Ottona Sielera... Lista mogłaby być znacznie dłuższa.

O atmosferze pracy i sposobach jej kształtowania najlepiej świadczy to co powiedział nam brygadziści Julian Kazimierzczak. „Ludzie u nas wychowują się sami. Jeśli ktoś się będzie obijał nie znajdzie tu miejsca. Będzie wędrował od brygady do brygady, aż trafi za bramę zakładu”.

Właśnie ta rzetelność w pracy pozwoliła załodze Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM podjąć mimo napiętych zadań cenne zobowiązania dla uczczenia XXX rocznicy powstania PRL. Załoga przyjęła zobowiązania produkcyjne wartości 15 mln złotych ponad zadania techniczno-ekonomiczne roku 1974 oraz czynny społeczny na rzecz miasta Lubina, których wartość opiewa na 850 tys. złotych.

Zdjęcia: Tadeusz Matkowski
Tekst: Stanisław Pelczar

wybrałem akrobatykę.

ZYGMUNT BIEGAJ

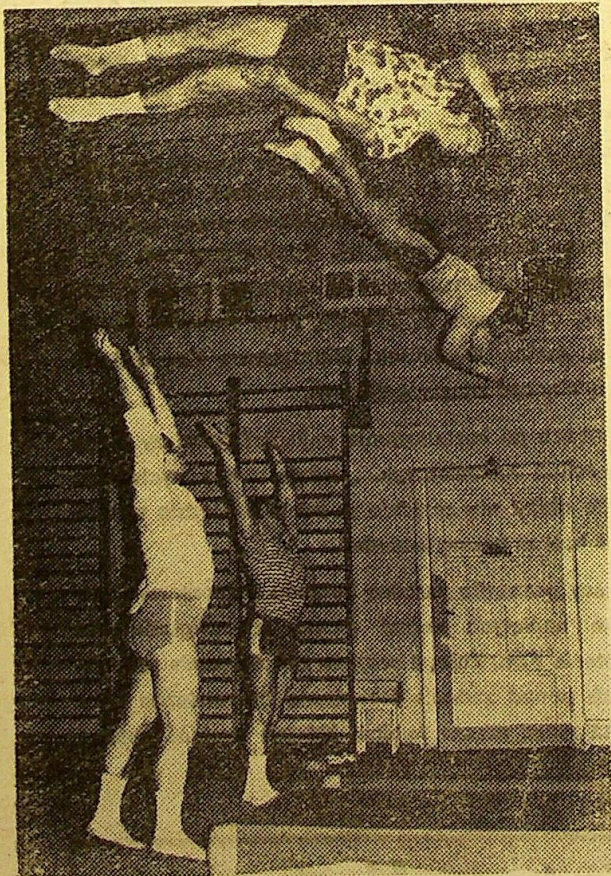
DRAMAT ANDRZEJA

KRYZYS w sekcji minął w 1965 roku. Pierwszym momentem było dostarczenie do Jawora batutu. Cieszyliśmy się z tego jak małe dzieci, pomimo że sprzęt był mizernej wartości. Parcia siatka, gumy zamiast sprężyn. Zaczęliśmy go przerabiać. Sami wykonaliśmy siatkę zmniejszając jej ciężar z 24 do 4 kilogramów. Szyła cała sekcja. Po miesiącu siatka była gotowa. Udało się. Uznano ją za najlepszą w Polsce. Musieliśmy ją później wozić na wszystkie zawody.

Gdy otrzymaliśmy nowy sprzęt, można było rozwinąć skoki na trampolinie. Sam też zacząłem próbować skoków, zwłaszcza że Franek wyjechał do Łodzi i nie mogliśmy już razem trenować. Opanowałem podstawy skoków. Dalej nie zaszedłem. To specyficzna konkurencja. Mogą ćwiczyć tylko ci, którzy mają doskonałą orientację przestrzenną. Ucząc siebie, uczyłem młodych kolegów. Walczyłem z nimi i po krótkim czasie przegrywałem. Z tej rywalizacji wyrosło kilku doskonałych zawodników, z których część do dziś wiezie prym w kraju.

Pierwszą rasową zawodniczką była Krystyna Bujak. Doszłusowali do niej Stanisław Krocak, Bogumiła Polanowska, Danuta Dadas i Walentyna Polanowska. Stał się krajową potęgą. Nie tylko w skokach na trampolinie. Do czołówki w skokach na ścieżce należeli Anna Kiraga i Stanisław Krocak. W 1968 roku Piotr Biegaj i Andrzej Krocak awansowali do kadry narodowej. Nie był to przypadek.

W 1967 roku odnieśliśmy największy z dotychczasowych sukcesów. Zdobyliśmy po raz pierwszy drużynowe wicemistrzostwo Polski seniorów. Nasza dwójka — Piotrek i Andrzej — zajęła trzecie miejsce, a drugie miejsca na batucie wywalczyli Krystyna Bujak i Stanisław Krocak.



Jaworska czwórka. Ćwiczą na dole (od lewej) Piotr i Jan Gajda, w locie bracia Dionizy i Edward Andrzejakowie.

Fot. Tadeusz Matkowski

Nasze osiągnięcia nie pozostały bez echa. Dostrzeżono je i po raz pierwszy wystąpiliśmy w oficjalnym meczu międzypaństwowym. Na rozgrywanym w 1968 roku w Kijowie mecz Polska-Ukraina powołano Andrzeja Krocaka i Piotra Biegaję. Mnie powierzono rolę drugiego trenera. Chcąc zaprezentować się jak najlepiej trenowaliśmy wyjątkowo solidnie. Nawet najlepsze przygotowanie nie zmniejszy jednak debiutanckiej tremy.

Do Kijowa jechaliśmy mocno zdenerwowani. Pogłębił je pierwszy trener reprezentacji, Konrad Zieliński z Warszawy. Przed meczem wygłosił krótką pogadankę. Powiedział, że spotkanie jest bardzo ważnym wydarzeniem i że wszyscy powinni dać z siebie wszystko. Słowa nie miały na moich chłopcach silnego wrażenia. Byli mocno zdenerwowani i przestali jeść. Odbiło się to na ich inauguracyjnym występie. Po prostu nie udało się. Przy bardzo trudnym elemencie spada Andrzej i doznaje wstrząsu mózgu. Natychmiast odwieziono go do szpitala. Później okazało się, że nie stało się nic poważnego, szybko doszedł do siebie i za dwa miesiące już startował.

Analizując przebieg wypadku doszedłem do wniosku, że nie był to wstrząs mózgu. Wydaje mi się, że był nieprzytomny ze strachu. W momencie wypadku nie mogłem interweniować. Gospodarze nie asekurowali ćwiczących zawodników. Wprawdzie u nas postępowano odwrotnie, lecz postanowiłem zaryzykować. Potem było za późno. Stałem za daleko i nie mogłem go złapać. Po niefortunnym występie zewsząd posypały się gromy. Zarzucano mi przede wszystkim zmarnowanie pięknej kariery Andrzeja. Głosy ucichły, kiedy okazało się, że kontuzja była niezbyt poważna. Poszkodowany szybko doszedł do siebie i rozpoczął treningi.

Muszę przyznać, że bałem się o niego. Czy przeżyje strach, czy nie powstały jakieś urazy, czy będzie miał odwagę nadal startować? Były to nieuzasadnione obawy. Przemógł się i w grudniu 1968 stanął na starcie mistrzostw Polski w Lublinie. Razem z Piotrem zajęli trzecie miejsce. W rok później w Pucharze Polski w Żarach nasza para nie miała już równych sobie przeciwników.

„ERY” RODZINNE

CZYTAJĄC prasę rzuca się w oczy zjawisko występowania w tej samej dyscyplinie braci, siostr czy całych rodzin. Podobna sytuacja miała i ma miejsce w akrobatyce. „Ery” rodzinne zapoczątkowałem z bratem Frankiem. Potem pojawił się najmłodszy z nas Piotr. Do dziś czynnie uprawia on sport i jest jednym z najlepszych zawodników w kraju. W nasze ślady poszli KROCAKOWIE i ANDRZEJAKOWIE.

Rodzina Krocaków. Pierwszym był Staszek, który jeszcze do dziś, mimo że dawno zakończył karierę zawodniczą nie ma równych sobie w skokach. Potem przyszły sukcesy Andrzeja, Elżbiety i aktualnej reprezentantki Polski w skokach na trampolinie Marioli. Całość uzupełnił ojciec Józef, który przez długie lata sprawował funkcję kierownika sekcji.

Po Biegajach i Krocakach nastąpiła era Andrzejaków. W 1966 roku robiłem kolejny nabór do sekcji w jaworskich szkołach. Zakwalifikowana wstępnie młodzież zebrała się na sprawdzianie w sali przy ulicy Armii Radzieckiej. W kilkudziesięciosobowym gronie znaleźli się Dionizy i Edward Andrzejakowie.

Dziwna to była para. Dionizy wykazywał duże zdolności i wygrał cały sprawdzian. Edek znacznie mu usteępował i z trudem znalazł się w grupie wybrańców. W treningach nie chciałem ich rozbić, mimo że znacznie się od siebie różnili. Edek okazał się bardzo pracowitym sportowcem. Dionizy dla odmiany imponował zdolnościami. Ćwiczyłem razem z nimi. Początkowo z Dionizym. Postanowiłem znaleźć mu partnera do dwójki.

Nie musiałem długo czekać. Pojawił się Kazimierz Jednoróg. Każdy jego trening kosztował mnie dużo zdrowia. Rozbijał się po sali. Nic mu nie wychodziło. Uporem i systematyczną pracą szybko jednak doszedł do celu. Widząc olbrzymie postępy Kazika skojarzyłem go z Dionizym. Sam ćwiczyłem dwójkę z Edwardem. Szło nam wyjątkowo ciężko. Był jednak niezwykle pracowity i sumienny, a w roku 1967 zdobył wspólnie z moim bratem Piotrkim mistrzostwo Polski we Wrocławiu w klasie pierwszej i wyprzedził klubową parę Dionizy Andrzejak i Kazimierz Jednoróg.

Udany występ we Wrocławiu skłonił mnie w roku 1968 do skompletowania czwórki. Pomogła mi w tym w znacznej mierze wizyta akrobatów Bułgarii. Od nich nauczyłem się bardzo wiele. Na bazie tych doświadczeń zdecydowałem się na stworzenie zespołu złożonego z Edwarda Andrzejaka, Kazimierza Jednoroga, Teodora Dadasa i Józefa Paździora.

W tym czasie w ćwiczeniach czwórek klasę dla siebie stanowili zawodnicy DKS „Targówek”. Bezkonkurencyjna czwórka była wyjątkowo pewna siebie. Ćwiczyli nonszalancko i pokazywali ostentacyjnie swą wyższość. Na mistrzostwach Polski w r. 1968 obserwując ćwiczenia moich chłopców wręcz podśmiewali się. Trwało to tylko kilka miesięcy.

Notował: Z. Ł.



Nie powiodło się naszym zespołom w trzeciej kolejce spotkań o mistrzostwo piłkarskiej klasy okręgowej. Lider rozgrywek BKS Bolesławiec przegrał 1:3 z Odrą Wrocław, zdobywając jedyną bramkę ze strzału Peterka. Nie powiodło się także legnickiej Miedzi i Rokicie Brzeg Dolny. Legniczanie przegrali 0:2 z Lotnikiem Wrocław, a Rokita uległ 1:3 wrocławskiej Siecie. Zwycięstwa odniosły drużyny Chojnowianki (3:1 z Turówem Zgorzelec) i Zagłębia Lubin. Lubinia nie wystąpiła w Chocianowie, gdzie wygrali z miejscową Stalą 1:0. Jedyną bramkę strzelił w 44 minucie gry Ryszard Olszewski, a do najlepszych w zwycięskim zespole należeli: Mieczysław Bak i Rudolf Konieczny.

W pozostałych spotkaniach uzyskano wyniki: Piast Nowa Ruda — Polak Zakrzów 2:0, Pafawag Wrocław — Lechia Piechowice 0:3, Victoria Świebodzice — Victoria Wałbrzych 3:2, Moto Jelcz Oława — Śląsk Ib Wrocław 0:0, Polonia Świdnica — Lechia Dzierżonów 0:3, Bielawianka — Górnik Wałbrzych 2:1.

1. BKS BOLESŁAWIEC (1)	37:11 61:24
2. Moto Jelcz Oława (2)	37:11 42:15
3. ZAGŁĘBIE LUBIN (5)	30:18 32:10
4. STAL CHOCIANÓW (3)	30:18 34:24
5. Piast Nowa Ruda (6)	29:19 33:19
6. Odra Wrocław (7)	29:19 29:21
7. Victoria Wałbrzych (4)	28:20 41:18
8. Bielawianka (9)	27:21 35:32
9. Górnik Wałbrzych (8)	26:22 44:27
10. Lotnik Wrocław (11)	26:22 27:24
11. MIEDŹ LEGNICA (10)	24:24 28:24
12. Śląsk Ib Wrocław (12)	24:24 30:34
13. Lechia Dzierżonów (14)	23:25 26:27
14. Polonia Świdnica (13)	23:25 25:33
15. CHOJNOWIANKA (16)	21:27 25:25
16. ROKITA BRZEG D. (15)	20:28 25:36
17. Lechia Piechowice (18)	20:28 26:42
18. Polak Zakrzów (17)	19:29 25:39
19. Pafawag Wrocław (19)	19:29 15:35
20. Słęża Wrocław (20)	17:31 17:34
21. Turów Zgorzelec (21)	11:37 20:51
22. Victoria Świebodz. (22)	10:38 22:68

W spotkaniach o puchar podokręgu piłki nożnej w Legnicy tabela przedstawia się następująco:

1. BKS Bolesławiec	10:2 12:3
2. Zagłębie Lubin	9:3 9:3
3. Stal Chocianów	7:7 8:7
4. Chojnowianka	4:8 0:5
5. Miedź Legnica	3:9 4:9
6. Rokita Brzeg Dolny	3:7 3:9

W najbliższą niedzielę, 31 marca, odbędą się kolejne rozgrywki szkół średnich zagłębia miedziowego o puchar „Konkretów”. W dniu tym wystąpią w Głogowie siatkarki i siatkarze. Zawody rozegrane zostaną w salach Szkoły Podstawowej nr 1, Technikum Mechanicznego i Technikum Budowlanego. O godzinie 9 rozpoczyna się eliminacje, a o 14.30 spotkania finałowe. W grupach eliminacyjnych walczyć będą:

Dziewczęta: grupa I — Bolesławiec, Jawor, Legnica, Złotoryja; grupa II: Głogów, Lubin, Wołów.

Chłopcy: grupa I — Głogów, Jawor, Lubin, Wołów; grupa II: Bolesławiec, Legnica, Złotoryja.

W rozegranych w Bolesławcu mistrzostwach szkół średnich w koszykówce dziewcząt zwyciężyło Liceum Zawodowe, przed Liceum Ogólnokształcącym i Liceum Medycznym. W turnieju piłki ręcznej dziewcząt triumfowało Liceum Zawodowe, wyprzedzając Liceum Ogólnokształcące i Liceum Medyczne.

W Legnicy odbyła się powiatowa spartakiada zimowa, w której startowały reprezentacje poszczególnych gmin. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyły Kunice — 102 pkt., przed Miłkowicami — 99, Legnickim Połem — 74, Rużą — 36, Prochowicami — 28 i Krotoszczykami — 4 pkt. Na starcie zabrakło reprezentantów Wądroża Wielkiego.

W dniach 6—8 kwietnia na pływackim Zasadniczej Szkoły Górniczej odbył się kurs ratowników wodnych. Zgłoszenia przyjmowane są do 3 kwietnia w Powiatowym Ośrodku Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Lubinie, ulica Odrodzenia 20a. (Z.L.)

JAK TO się stało, że siedmioty-sięczne miasto posiada tak dobrych piłkarzy, którzy są rewelacją mistrzostw klasy okręgowej i stale utrzymują się w czołówce? Szukając odpowiedzi na te pytania nie dopatrujemy się w tym fakcie niczego nadzwyczajnego. Chocianowscy piłkarze grają podobnie jak pozostałe zespoły. Różnica polega przede wszystkim na ambicji, twardej, nieustępliwej i kolektywnej grze. Tak w meczach wyjazdowych jak i przed własną publicznością. Przekonała się o tym niejedna, teoretycznie lepsza, drużyna.

— Posiadamy — mówią trenerzy Aleksander Gawryszewski i Stefan Grabysz — dobrych działaczy. Potrafili stworzyć odpowiednie warunki zawodnikom. Ci pracują niezwykle solidnie. W sekcji panuje przyjemna atmosfera i nieprzymuszona, lecz świadoma dyscyplina. Mamy razem około stu piłkarzy — w klasie okręgowej, klasie B, lidze terenowej juniorów i dwóch drużynach młodzików. Jest dobre zaplecze. W przyszłości będzie z czego wybierać.

Obserwowaliśmy ostatnie spotkanie Stali. Powiatowe derby z Zagłębiem Lubin. Tadeusz Cabała, Antoni Krystek, Stanisław Bednarek, Kazimierz Szechnicki, Michał Martyniuk, Władysław Ciołka, Jan Kulczyk, Zbigniew Aniończak, Andrzej Bąk, Tadeusz Narbutowicz, Marian Adamski i Ryszard Ołowiak mecz wprawdzie przegrali, ale pozostawili po sobie przyjemne wrażenie. Rewanż za porażkę 0:4 w Lubinie nie udał się. Gospodarze mieli wyraźnego pecha, a poza

tym Zagłębie grało w niedzielę lepiej i wygrało 1:0.

— Tym razem się nie udało. Nie martwi nas to. Wierzymy, że w następnych meczach będzie znacznie lepiej. Naszym zadaniem jest utrzymać się w ścisłej czołówce klasy okręgowej. Nie mierzymy za wysoko. Do wyższej klasy niech wchodzi potętni. My mamy czas. Najpierw uporamy się z obiektami, a potem pomyślimy o awansie piłkarzy.

*

Dotychczasowe sukcesy nie przyszły łatwo — są rezultatem wielolet-

MAMY CZAS

ZYGMUNT ŁUSZCZ

niej, ofiarnej, pracy działaczy i dobrej opieki ze strony zarządcy i dyrekcji Fabryki Urządzeń Mechanicznych. Klub założono w roku 1950. Przez sześć lat piłkarze walczyli w klasie C. W roku 1956 awansowali do klasy B, a w 1967 o jeden szczebel wyżej. Od roku 1970 drużyna występuje w klasie okręgowej.

Stal to nie tylko piłka nożna. Piłkarze ręczni walczą w lidze okręgo-

wej, a siatkarze w klasie B. W najbliższym czasie powstaną sekcje tenisa stołowego oraz piłki ręcznej i siatkówki kobiet.

W codziennej pracy pomaga działaczom dyrekcja i zarząd FUM. Sukcesy klubu z uwagą śledzą, poza FUM-em, organizacje społeczne i polityczne oraz władze miejskie. Dzięki tej współpracy udało się stworzyć bardzo przyjemną atmosferę, co z kolei wpłynęło na widoczną poprawę wyników sportowych. Oczkiem w głowie całego Chocianowa są oczywiście piłkarze. Od 1957 roku sekcję kieruje Tomasz Paszkiewicz.

— Zrobiliśmy dużo. Dotychczas-

we sukcesy nie zadowalają nas. Nie chcemy ograniczać się tylko do piłki nożnej. Dużo uwagi poświęcamy pozostałym sekcjom i zamierzamy stworzyć trzy dalsze. Najpilniejszym zadaniem jest jednak remont i przebudowa stadionu. Obecne, żużlowe, boisko nie wystarcza. Dlatego też jeszcze w tym roku przystąpimy do jego rozbudowy. Powstanie płyta główna i boisko treningowe, zakończymy budowę kortów.

W roku bieżącym stanie pawilon z szatniami, świetlicą i pomieszczeniami administracyjnymi. Za rok będzie czynna główna płyta. Koszt jej wyniesie ok. 5 milionów złotych. Część środków otrzymamy z Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki. Resztę sami zabezpieczymy wykorzystując czyny społeczne zarządcy i mieszkańców Chocianowa. Za rok miastu przybędzie piękny ośrodek sportowo-rekreacyjny. Boiska piłkarskie, sala gimnastyczna, korty tenisowe i asfaltowe boisko do gier zespołowych dobrze będą służyć naszej młodzieży. Powinny waleń przyczynić się do wzrostu poziomu we wszystkich sekcjach.

Atmosfera jaka panuje w Chocianowie wskazuje, że zamierzenia te zostaną w pełni zrealizowane.



Z okazji zbliżających się piłkarskich mistrzostw świata Nowa Gwinea wydała serię znaczków z wizerunkami słynnych piłkarzy: Zamorri, Cartera, Pioli, Ghiggi, Rahna, Fontane'a, Jaszyna, Eusebia i Pelego. Przedstawiamy trzy ostatnie znaczki z tej serii. Fot. CAF

POME CZOWE REFLEKSJE

Oto co po meczu Górnika Zabrze z Miedzią Legnica powiedzieli nam jego uczestnicy i obserwatorzy.

JAN BANAS — reprezentant Polski, z powodu kontuzji nie grał w ligowym pojedynku ze Śląskiem ani w Legnicy:

— Na ostatnim treningu przypadkowo zderzyłem się z Wrażym. Odczułem mocne bóle w tyłce i nie mogłem grać. Myślę, że do najbliższych spotkań stanę w pełni sił. Drużynę naszą prześladowają kontuzje. Od dłuższego czasu nie może grać Włodek Lubański, ostatnio zaś Jurek Gorgoń. Rzutuje to na grę, nie jesteśmy już taką drużyną jak kiedyś. Ma o to duże pretensje nasza publiczność, przyzwyczajona do efektownych i wysokich zwycięstw.

Jesteśmy zmęczeni — stwierdził sekretarz sekcji zabrzezan **PAWEŁ PIECHA** — trudnym pojedynkiem ze Śląskiem. We Wrocławiu wystąpiliśmy bez Gorgonia i Banasia, a ponadto w pierwszych minutach, po faulu Sybisa, wstrząsu mózgu doznał Wraży. Wrócił uprzedzić na boisko, ale grał znacznie słabiej. Wszyscy pytają nas o Lubańskiego. Włodek już trenuje z zespołem. Czuje się dobrze. Jest pod stałą opieką lekarza klubowego. Jestem przekonany, że dojdzie do formy i wystąpi na mistrzostwach świata.

Trener **TEODOR WIECZOREK** był bardzo zadowolony z legnickiego meczu:

— Wasi piłkarze przypadli mi do gustu. Grali bardzo ambitnie i co najważniejsze czysto. Sądzę, że odnieśli dużo korzyści z tego meczu. Najbar-

dziej podobał mi się Samborski, dobrze spisywał się Rogala.

Górnik to nie ta sama drużyna co przed laty. Odbudowa zespołu to nie sprawa sześciu miesięcy. Potrwa to znacznie dłużej.

ZYGFRYD SZOŁTYSIK:

— Grało się nam bardzo przyjemnie. Nasi przeciwnicy postępowali fair — nie kopali i nie faulowali. Tego obawialiśmy się najbardziej. Robią to z reguły słabsze drużyny, z którymi rozgrywamy sparingowe pojedynki. Pod tym względem spotkanie nas mile rozczarowało. W waszej drużynie najbardziej podobał mi się Samborski, Aziukowski i Michalak.

— Po meczu z Piastem Nowa Ruda — stwierdził trener Miedzi **STANISŁAW ZAGRODNIK** — byłem zalamany, ale dziś chłopcy zagrali rzeczywiście dobrze. Wszyscy zasłużyli na pochwałę. Brak nam jednak szybkości i dobrych napastników. Podobnie jak Górnika prześladowają nas kontuzje. Nie mógł grać Dzido, po zaleczonych kontuzjach wystąpił: Dąbrowski, Rogala i Łukasik. Mecz z Górnikiem dał nam bardzo dużo. Jeszcze w tym roku zmierzmy się z warszawską Legią i Zagłębiem Sosnowiec. Organizujemy takie spotkania nie tylko ze względów propagandowych, lecz i szkoleniowych. Nasi bardzo dobrze grają z renomowanymi zespołami. Gdyby tak grali zawsze, byłibyśmy w czołówce klasy okręgowej, a kibice nie mieliby do nas pretensji.

— Wasza publiczność — mówi były reprezentant Polski **MARIAN OLEJNIK** — zachowuje się podobnie jak ki-

bice w całym kraju. Na dobrą sprawę nie ma w Polsce doskonałej publiczności. Jedyne wyjątki stanowią Kraków i Wrocław. Nas najostrzej ocenia własna publiczność w Zabrzu.

Na marginesie ostatniego spotkania niepokoi szczególnie reakcja widzów. Momentami zachowywała się, ona wręcz szowinistycznie. Były gwizdy po nieudanych akcjach gości, gromkie i niecenzuralne okrzyki pod adresem obu zespołów. Kibice po prostu, nie tylko w Legnicy, nie potrafią dopingować zawodników. Jedną z przyczyn na pewno jest fakt, że mecze tej rangi odbywają się zbyt rzadko. Ale czy tylko?

Zastanówmy się jaką rolę spełniają spikerzy? Czy ich obecność służy wyrabianiu sportowych nawyków? Z reguły ograniczają się oni do podawania składów drużyn i ewentualnie strzelców bramek. Nie nawiązują więc bezpośredniego kontaktu z widownią, a więc i nie mogą na nią w żaden sposób wpływać.

Proponujemy w tej sytuacji zorganizowanie w zagłębiu miedziowym — co byłoby eksperymentem na skalę ogólnopolską — konkursu na prezenterów sportowych. Rzecz o tyle łatwiejsza do realizacji, że nawiązana ścisła współpraca wydziałów Kultury Fizycznej i Turystyki naszego regionu daje gwarancję przedsięwzięcia. Warto przy okazji skorzystać też z doświadczeń działaczy kulturalnych. Doroczne przeglądy prezenterów płytotek dają widoczne i coraz lepsze rezultaty. Chętnie staniami się współorganizatorami imprezy, a być może w przyszłości konkursu na najlepszą, najlepiej wyrobiną widownię sportu w zagłębiu.

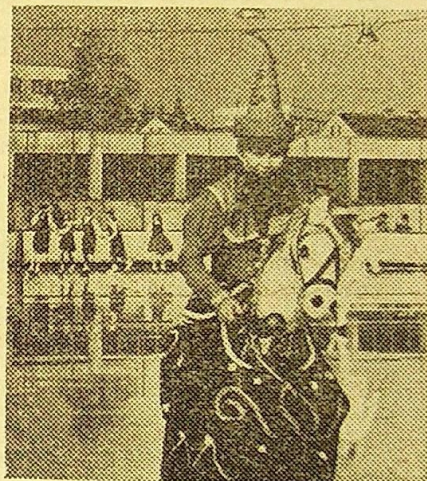


Duży sukces odnieśli akrobaci zagłębia miedziowego w rozegranym w Rzeszowie ogólnopolskim turnieju piramid.

W konkurencjach męskich zespoły naszych klubów wyprzedziły o klasę pozostałych rywali. Najbardziej podobną się czwórka Victorii Jawor (Piotr Biegaj, Jan Gajda, Dionizy i Edward Andrzejakowie), która w grupie A (powyżej 15 lat) klasy mistrzowskiej nie miała sobie równych, potwierdziła swe wysokie umiejętności i kandyduje do udziału w mistrzostwach świata. W grupie młodszej (B) zwyciężyła czwórka Górnika Złotoryja w składzie: Lesław Antonowicz, Bogdan Zajac, Sławomir Hałada i Wojciech Świecik. W klasie I na najwyższym podium stanęli akrobaci LZS Legnica: Michał Pasiecznik, Zenon Sawiński, Zbigniew Gruca i Krzysztof Sonek.

W punktacji drużynowej mężczyzn Victoria Jawor zajęła drugie, Górnika Złotoryja czwarte, a LZS Legnica ósme miejsca. W klasyfikacji ogólnej Victoria była piątą, Górnika ósmą, a LZS jedenastą.

REWIA NA LODZIE



Na zakończenie sezonu zimowego i powitanie wiosny na lubińskim sztucznym lodowisku odbyła się młodzieżowa rewia na lodzie. Widowisko przygotowała Szkoła Podstawowa nr 4 (pisał o niej niedawno z okazji ślubowania jej harcerzy na wieży skipowej ZG „Lubiń”). Nie zabrakło oczywiście tradycyjnego topienia Marzanny.

Fot. Mieczysław Kowal



wszystko o miedzi

PAPUA — NOWA GWINEA

EKSPLOATUJĄCE miedź w Papui — Nowej Gwinei towarzystwo kopalniane BOUGAINVILLE COPPER, będące filią konsorcjum CONZINC RIOTINTO AUSTRALIA, osiągnęło najwyższy zysk roczny, jaki kiedykolwiek udało się wypracować australijskiemu przedsiębiorstwu kopalnianemu — 104 mln funtów szterlingów.

Sytuacja ta skłoniła rząd Papui — Nowej Gwinei do zapowiedzi natychmiastowego rozpoczęcia nowych negocjacji z towarzystwem na temat zmian warunków umowy. Radykałowie w parlamencie domagają się całkowitego przejęcia przez rząd kontroli nad działalnością Towarzystwa BOUGAINVILLE COPPER oraz nad wszelkimi przyszłymi pracami geologicznymi i kopalnianymi na wyspie. Żądają też natychmiastowego nałożenia 80 proc. podatku na dochody towarzystwa oraz udziału rządu we wszystkich pracach eksploatacyjnych kopalni. Nie tylko zresztą radykałowie oskarżają towarzystwo BOUGAINVILLE COPPER o obrabowywanie kraju z należnych mu zysków, z których korzyści czerpie również garstka rodzimych kapitalistów, podczas gdy nie wpływa to na dochody 2,5-milionowej miejscowej ludności. Tego samego zdania jest nawet przywódca konserwatystów

Równocześnie rząd Papui — Nowej Gwinei zamierza przejąć kontrolę nad trwającymi obecnie pracami geologiczno-badawczymi w rejonie Star Mountain — w zachodniej Papui, gdzie amerykańskie konsorcjum kopalniane KENNECOTT odkryło ogromne złoża rudy miedziowej. Jednakże konsorcjum to nie zamierza dotąd eksploatować odkrytych złóż, dopóki nie uzgodni ostatecznie z rządem Papui warunków eksploatacji. Nacisk na rząd może okazać się skuteczny, bowiem kraj ten nie dysponuje zasobami finansowymi ani kadrą kierowniczą, która mogłaby sprostować temu zadaniu.

(THE ECONOMIST — 9.II.1974)

ZAMBIA

Z GODNIE z nowym układem podpisanym w Lusace, Zambia podwoi swoje dostawy miedzi dla Chińskiej Republiki Ludowej. Zambijskie towarzystwo miedziowe NCHANGA CONSOLIDATED COPPER MINES oświadczyło, że w roku 1974 dostarczy ChRL 12 tysięcy ton miedzi. Jest to tyle samo, ile zobowiązało się dostarczyć już wcześniej inne zambijskie towarzystwo — ROAN CONSOLIDATED MINES. Licząc według obowiązujących obecnie cen łączne dostawy 24 tys. ton miedzi zambijskiej do Chińskiej Republiki Ludowej warte są około 30 mln kwacha.

(MIDDLE EAST NEWS, 2.II.1974)

PERU

RZĄD Peru znacionalizował 2 stycznia kompleks górniczy SERRO DE PASCO CORPORATION, będący dotąd własnością monopolu amerykańskiego. Ten położony na wysokości 3900 m kombinat daje około 40 proc. peruwiańskiej produkcji miedzi, wydobywa się tu ponadto rudy 18 innych metali nieżelaznych. Kopalnie te słynęły z wyjątkowo ciężkich warunków pracy. Robotnicy nazywali je „ponurym piekłem” — zanieczyszczenie powietrza w podziemiu jest tak duże, że praca bez masek gazowych jest niemożliwa.

Od czasu przejęcia kopalni przez państwową firmę upłynęło zaledwie dwa miesiące i nie dokonano tu jeszcze poważnych zmian w technice

wydobycia, ale już podjął działalność specjalny wydział przy zarządzie kombinatu ds. warunków pracy i ochrony środowiska. Powstał również plan szybkiej budowy osiedla mieszkaniowego dla robotników kombinatu. Wbrew opinii sceptyków, którzy zapowiadali spadek tempa wydobywania po przejęciu kombinatu przez państwo — już w miesiącu styczniu wydobyto tu o 600 ton miedzi więcej niż przed rokiem. Wzrosło również wydobywanie innych metali.

(PRAWDA, 8.III.1974)

Opracowanie CODP przy PAP

*

Równocześnie w Peru wzrasta tendencja do angażowania kapitału zagranicznego w rozbudowę własnego przemysłu, m.in. górnictwa miedziowego. Szacuje się, że w minionym roku sam tylko sektor prywatny otrzymał z zagranicy 90 mln dolarów, z czego większość przeznaczono na górnictwo i wydobywanie ropy naftowej, w tym na budowę kopalni miedzi w Cuajone.

Premier Peru oświadczył, że sumy jakie zostaną wypłacone tytułem odszkodowania za nacjonalizację obcych przedsiębiorstw nie przekroczą 80 mln dol. W kwocie tej uwzględnia się ekwiwalent za upaństwowione konsorcjum CERRO DE PASCO, do którego należą kopalnie miedzi w rejonie środkowych Andów.

Sumy kompensacyjne nie równają się roszczeniom znacjonalizowanych firm, sama tylko CERRO DE PASCO, domaga się wypłacenia 145 mln dolarów odszkodowania.

(The Financial Times, 15 I 74)

Podczas oficjalnej wizyty przewodniczącego Rady Państwa Rumunii N. Ceausescu w Peru we wrześniu ub. roku podpisano porozumienie, którego realizacja wymaga nakładów w wysokości 100 mln dolarów. Powstały dwa mieszane towarzystwa, w których strona peruwiańska ma 51 proc. udziałów, a strona rumuńska 49 proc. Jedno z tych towarzystw ma na celu eksploatację kopalni w Antaminie; po zainwestowaniu 70 mln dolarów dostarczać będzie ona od 1977 r. 40 tys. ton miedzi i tyleż cynku rocznie.

Produkcja miedzi w Peru po uruchomieniu kopalni Cuajone o zdolności produkcyjnej 180 tys. ton należące do SOUTHERN PERU COPPER CORP., i kopalni CERRO-VERDE (30 tys. ton) należące do państwowego towarzystwa MINEROPERU, podwoi się do ponad 400 tys. ton rocznie.

(Neue Zürcher Zeitung 7 II 74)

Możliwy jest jednak dalszy wzrost produkcji peruwiańskiej miedzi. Jak bowiem donoszą z Tokio firma MITSUI MINING AND SMELTING dokonana w południowym Peru obiecującego odkrycia nowych złóż rudy miedzi. Wierzenia wykazały istnienie złóż szacowanych na około 60 mln ton rudy o przeciętnej zawartości 0,8 procentu minerału miedzi. Rząd peruwiański udzielił prawa eksploatacji tych złóż japońskiej firmie METAL MINING DEVELOPMENT AGENCY OF JAPAN.

(The Financial Times, 15 I 74)

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

W kopalni „Rudna” udana operacja nasunięcia nadszypia, „Trybuna Ludu”, 16 II 74.

Jan J. Dębek — Wokół miedzi (o współpracy WSI z Hutą Miedzi Głogów). GAZETA ZIELONOGÓRSKA, 6.III.1974.

Janusz Roszko — Bogusław, miedź, Małgorzata (reportaż o Janie Wyżykowskim — odkrywcy polskiej miedzi). PRZEMOJ, 10.III.1974.

Anatol Nowik — Na co stawiać? (o szansach eksportowych polskiej miedzi). ZYCIE WARSZAWY, 14.III.

„S P O Ł E M”



WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA
SPOŻYWCÓW WE WROCŁAWIU

z a p r a s z a

W DNIACH OD 2 DO 5 IV 1974 r.

na Jarmark spółemowski

zorganizowany w Lubinie, przy ul. Niepodległości

DUŻY WYBÓR:

- dziewiarstwa
- wiosennej konfekcji
- wiosennego obuwia
- galanterii skórzanej
- tkanin dekoracyjnych
- artykułów chemii gospodarczej
- artykułów cukierniczych
- warzyw, owoców, soków, nektarów
- nasion i przedmiotów do pracy w ogródkach działkowych

Stoiska czynne codziennie od godz. 9 do 18.

111-k

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie z siedzibą w Księginicach,
pow. Lubin, woj. Wrocław, tel. 483-94

OGŁASZA ZAPISY CHŁOPCÓW

DO KLAS PIERWSZYCH
na rok szkolny 1974/75

w zawodach:

- MURARZ
- BETONIARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Nauka trwa 2 lata.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek 15—17 lat oraz złożenie następujących dokumentów:

- 1) podanie i życiorys (napisane własnoręcznie),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) pisemne zezwolenie od rodziców,
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
- 6) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 7) trzy fotografie.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięcznie w wysokości:
w I roku nauki do 520 zł,
w II roku nauki do 600 zł z możliwością uzyskania premii za dobrą pracę i naukę do 25 proc.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posługujący trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne w wysokości od 300 do 800 złotych kwartalnie. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego).

SZKOŁA NIE PROWADZI EGZAMINÓW WSTĘPNYCH, A O PRZYJĘCIU DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZŁOŻONYCH DOKUMENTÓW (wymienionych wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

90-k

DYREKCJA SZKOŁY

PENETRACJA Ameryki Środkowej i Stanów Zjednoczonych przez wywiad japoński zaczęła się w 1927 roku. W tym czasie tajna armia boskiego cesarza zdołała już przeniknąć na Filipiny, do Singapuru, Malajów, Indochin oraz Holenderskich Indii Wschodnich. Dużo wcześniej agenci japońscy zaczęli operować w Honolulu. W roku 1910 japońska tajna służba wywiadowcza dysponowała taką siecią szpiegów, że swoim zasięgiem obejmowała prawie połowę obszaru kuli ziemskiej.

Wywiad japoński przez pięćdziesiąt lat wysyłał swoich agentów w charakterze różnych misji dyplomatycznych, handlowych i morskich do Europy i Ameryki z zadaniem prowadzenia wywiadu gospodarczego. Duża

gowskie przesyłały materiały wywiadowcze do Tokio – przez konsulaty, specjalnych agentów-kurierów oraz kapitanów japońskich statków handlowych.

Stratedzy wywiadu japońskiego uznali, iż do zaatakowania kontynentu amerykańskiego najlepiej nadaje się Meksyk. Przygotowania swoje rozpoczęli więc od rozpoznania wywiadowczego zatoki San Gabriel i portu Guaymas.

Tajna służba boskiego cesarza wykazała tu niezwykle zdolności przystosowania się do istniejących w Ameryce warunków. Zawsze też wychodzili z założenia, że szpieg koniecznie musi mieć uzasadniony powód do przebywania w danym miejscu. W Azji ich agenci pracowali pod szyldem sprzedawców szarlatańskich leków, narkotyków, obrazów i książek pornograficznych, komiwojażerów handlujących wstążkami i wachlarzami oraz duchownych i mnichów. W Ameryce japońscy szpiegowie realizowali swoje zadania wykonując różne zawody (farmerów, dentystów, fryzjerów itp).

Japończycy rozpoczęli swą kampanię szpiegową w Ameryce od uczucia Meksykańczyków naukowych metod rybołówstwa. Twórcą tej oryginalnej w wywiadzie koncepcji był dr Jociuci Matur, który w 1935

Każdy rybak, młynarz, szynkarz, dentysta odwiedzał restaurację Jose Gokoku, który otworzył ją w 1935 roku. Wszyscy szpiegowie japońscy raz w tygodniu składali tu swoje meldunki szpiegowskie. Wywiad japoński pragnął całkowicie opanować miasto i port Guaymas, by stąd armia boskiego cesarza mogła dokonać inwazji zbrojnej na Stany Zjednoczone.

Na początku lat trzydziestych u wybrzeży Kalifornii i Ameryki Środkowej pływało 500 japońskich statków rybackich, a w roku 1939 wśród tysięcy pływających tu statków – połowa była japońskich. Port Turtle Bay na zachodnim wybrzeżu Kalifornii stał się siedzibą największej floty inwazyjnej w czasie pokoju. Każdy statek rybacki posiadał podstawy do dział i karabinów maszynowych. W ciągu zaledwie kilku minut można by na nich ustawić przechowywaną w ukrytych magazynach broń i przekształcić je w małe okręty wojenne. Każdy zaś rybak, farmer, szynkarz, dentysta miał zawsze przy sobie aparat fotograficzny Leica z teleobiektywami i każdy z nich skrupulatnie penetrował i dokumentował drogi, szlaki kolejowe, porty, góry, pustynie i niziny kalifornijskie.

Kiedy w styczniu 1939 flota amerykańska odbywała manewry na Pacyfiku wszystkie japońskie statki rybackie odpłynęły do San Pedro i San

HISTORIA WYWIADU

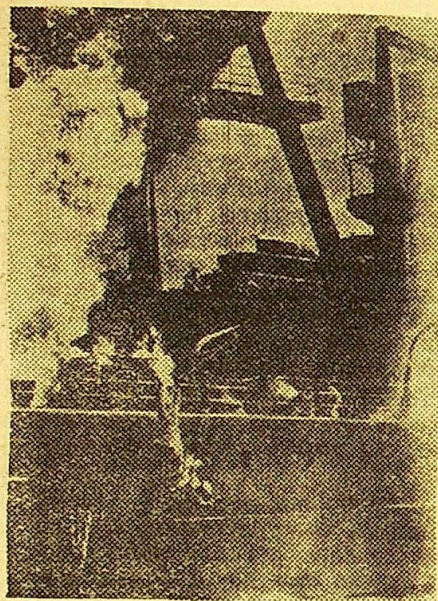


kontrwywiad amerykański ustalił, że był on w rzeczywistości kapitanem marynarki wojennej w służbie czynnej. Co dziesiąty Japończyk studiujący anglistykę w Ameryce był agentem wywiadu japońskiego. Inao Otani po spełnieniu swej misji szpiegowskiej otrzymał w Tokio wysokie stanowisko w centrali wywiadu marynarki wojennej.

Wywiad japoński współdziałał ściśle w Ameryce z tajną służbą wywiadu niemieckiego. Istniała także między nimi zawarta na piśmie umowa o wymianie informacji. Attache morscy Japonii z Los Angeles, San Francisco, Seattle, Portland oraz hrabia Hermann von Keitel, niemiecki wicekonsul w Nowym Jorku – George Gyssling, kierownik nowojorskiego biura Kolei Mandzurskiej – Roy Akagi, szef japońskiej agencji prasowej w Nowym Jorku – Ciudzo Hagiwara systematycznie spotykali się w „Klinice” dr Kakasi Furusawa w San Francisco oraz w ekskluzywnym klubie niemieckim w Nowym Jorku. Wszyscy

INWAZJA NA AMERYKĘ

Opracował JAN WORKOWSKI



Przygotowania ataku na Pearl Harbour należały bezspornie do największych sukcesów wywiadu japońskiego. Na zdjęciu – krążownik „Helena” trafiony japońską bombą.

(4)

ilość wysoko wykwalifikowanych japońskich inżynierów i specjalistów pracowała w charakterze robotników w stoczniach i fabrykach zbrojeniowych w Europie i w Ameryce tylko po to, by wykraść w ten sposób tajemnice przemysłowe. Wielu Japończyków prowadziło wywiad techniczny pod pretekstem odbywania stażu w instytucjach naukowych i na uczelniach europejskich i amerykańskich.

W tym czasie tylko pod jednym względem agenci wywiadu japońskiego przewyższali szpiegów innych krajów. Ich trudny język umożliwiał im robienie tajnych notatek bez konieczności używania szyfru oraz chronić ich przed podsłuchem. Wywiad japoński korzystał wtedy z trzech kanałów, którymi liczne siatki szpie-

roku na podstawie porozumienia z rządem meksykańskim osiadł w zatoce San Gabriel. Jednak jego głównym zadaniem było nakłonić Meksyk, aby zezwolił Japonii założyć tu japońską kolonię rybaków. Sztab wywiadu boskiego cesarza już w latach dwudziestych został zainstalowany w Guaymas.

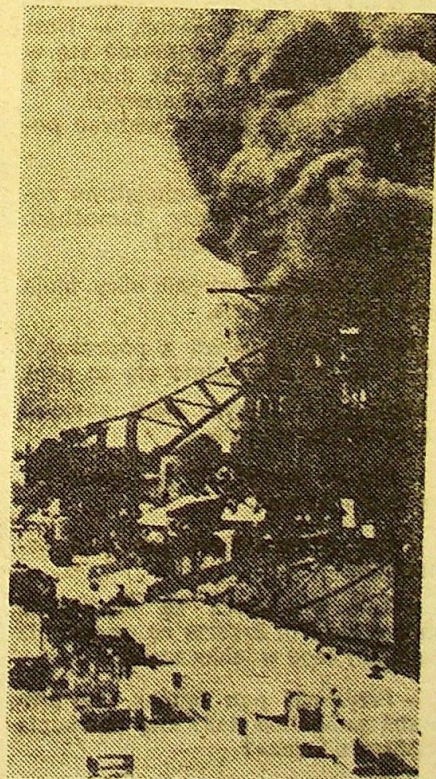
W roku 1930 w tym małym miasteczku portowym zamieszkał F. Matsumija, który otworzył wytwórnię wody sodowej. W Guaymas powstała także filia japońskich towarzystw floty rybackiej Nippon Suisan Kaisha. Kierownikiem filii był Edisioka. Japończyk Imakuhi był farmerem, Morimoto właścicielem młyna, Tanado szynkarzem, a Leda dentystą w Topolampom.

Diego. Dyrektorem Southern Commercial Company w Turtle Bay był Japończyk T. Abbe. W 1937 roku w Panamie było aż 47 fryzjerów japońskich, a 8 w Colon, które jest bramą wjazdową do Kanału Panamskiego od strony Atlantyku. W Panamie Japończycy mieli nawet swój związek fryzjerów.

24 maja 1929 z Jokohamy do Balbao przyjechała statkiem pasażerskim „Anjo Maru” wschodnia piękność Lola Osawa. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało – Cijo Morasawa. Posiadała ona przy handlowej ulicy sklep z koszulami. Mąż Loli przyjechał tu potem nielegalnie. Głównym zadaniem urodziwej Japonki była praca wywiadowcza w strefie Kanału Panamskiego. Prowadziła ona wszechstronne rozpoznanie przepływających statków wojennych oraz fotografowała wszystkie obiekty wojskowe i bazy wojenne.

W Meksyku – obok rybaków – działała także duża grupa agentów-dentystów. W Nogales mieszkał dentysta dr Hoijo Takaici. Odwiedzało go 30 Japończyków. W strategicznie dogodnym punkcie miasta Hermosillo prowadził gabinet dentystyczny dr L. M. Iwamoto. Kierował on siatką szpiegową składającą się z 20 fryzjerów, cukierników, restauratorów i kelnerów.

Statkiem rybackim „Taijo Maru” przyjechał do San Francisco 13 sierpnia 1936 r. młody Japończyk mister Otani. Zapisał się na Uniwersytet Stanforda i rozpoczął naukę języka angielskiego. Inao Otani przez dwa lata pełnił tu funkcję szefa wywiadu marynarki japońskiej na Kalifornię. Ubezpieczała go stale piękna Ciekio Nagai, która oficjalnie uchodziła za kochankę wszystkich zmieniających się co dwa lata szefów tajnej służby boskiego cesarza. Ich punktem kontaktowym był dom publiczny „Molino Rojo” czyli „Czerwony Młyn” w Los Angeles. Gdy w wypadku ulicznym zginął tu student japoński – Tori,



Plonąca zatoka i port.

oni już w latach trzydziestych byli intensywnie inwigilowani przez kontrwywiad amerykański.

Znany aktor filmowy Charlie Chaplin miał japońskiego sługę Toru-cici Kono, który był agentem wywiadu japońskiego i kontaktował się z hr. von Keitlem i attache morskim w Nowym Jorku komandorem porucznikiem Josiasem Icimiją. Kono wraz z Jamamoto, którego faktyczne nazwisko brzmiało Itaru Tacibaka i był on komandorem porucznikiem marynarki japońskiej, operował głównie na Hawajach. Tu kontrwywiad amerykański wyprowadził ich w pole.

W odwet za nieudaną operację wywiadowczą w Honolulu, tajna armia boskiego cesarza odniosła wspaniałe zwycięstwo w Pearl Harbour. Atak zbrojny armii i marynarki japońskiej w 1941 roku na bazę marynarki wojennej USA na wyspie Oahu był jednocześnie ukoronowaniem inwazji szpiegów japońskich na Amerykę.

**DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO**
we Wrocławiu

BAZA HOTELI I KWATER

Polkowice, ul. Legnicka 27 (Hotel da 3)

poszukuje

KWATER PRYWATNYCH WIELOOSOBOWYCH

NA TERENIE LUBINA I POLKOWIC

Warunki odpłatności do uzgodnienia w Bazie Hoteli i Kwater w Polkowicach, ul. Legnicka 27, tel. 511-32.

112-k

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

HERB zdał sobie nagle sprawę, że popełnił błąd. O-biektywnie rzecz biorąc jego wyjaśnienia dotyczące tajemniczej zamiany samochodu brzmiały dość chaotycznie. O tej porze, kiedy część pracowników garażu była już w domu Bland niewiele mógł dla niego zrobić. Ktoś, kto zamienił samochód, zapewne zupełnie przypadkowo, znajdzie dla tego faktu jakieś zupełnie proste wytłumaczenie. Może to jednak nastąpić dopiero jutro. Po co się więc dzisiaj tak awanturował? Jednocześnie jednak Herb wiedział, że teraz nie może się już cofnąć.

— Co pan może dla mnie zrobić? Wytłumaczyć mi jak to się mogło stać i powiedzieć kiedy otrzymam swój samochód. Jeśli pan nie zajmie się teraz tą sprawą sam pójdę do garażu i poszukam swojego wozu.

— Radziłbym odstąpić od tego zamiaru, dla pańskiego bezpieczeństwa, powiedział chłodno Bland. — Nasi kierowcy wiedzą jak poruszać się w garażu. Ktoś obcy jednak mógłby z łatwością spowodować karambol.

— Wobec tego proszę wezwać policję!

— Przede wszystkim chciałbym zobaczyć ten tajemniczy samochód. Gdzie pan go zaparkował?

— Po przeciwnej stronie ulicy. Moja żona została w wozie.

Herb i Bland wyszli z poczekalni. Kilku ciekawskich udało się za nimi.

Miejsce, w którym Herb zostawił samochód było puste.

— Nie do wiary! Nie rozumiem jak się to mogło stać.

— Czy pańska żona prowadzi samochód.

— Tak, ale siada za kierownicą bardzo rzadko. Zresztą na pewno nie zrobiłaby tego w takim ruchu.

— Przyznaje pan jednak, że prowadzi samochód, tak? Czy posiadała zapasowe klucze?

— Tak, miała je w torebce.

— Jeśli potrafiła zapasowym kluczem uruchomić silnik jest to niezbity dowód, że chodzi o pański samochód. Ile czasu potrzebowała żeby dojechać do domu?

— Około dwudziestu do dwudziestu pięciu minut.

— Oto i wytłumaczenie całej zagadki, panie Herb. Najwidoczniej znudziło się pańskiej małżonce czekanie w wozie. Udała się więc do domu.

Bland wziął Herba pod ramię i zaprowadził do poczekalni. Przebywało tam teraz znacznie więcej ludzi niż poprzednio. Wszyscy byli zainteresowani przebiegiem tej niecodziennej przecież sprawy.

— Posłuchajcie moi państwo! Tajemniczy samochód znikł! Żona pana Herba uruchomiła wóz swoim zapasowym kluczykiem. Uruchomiła i odjechała.

— Nie! Tak na pewno się nie stało! Herb usiłował mówić stanowczym głosem. Jednocześnie starał się uporządkować chaotyczne myśli, które

nasuwały mu najbardziej nieprawdopodobne rozwiązania tej zagadki.

— To co pan mówi jest nieprawdą, panie Bland! Nie mogła tego zrobić, zwłaszcza dzisiaj.

— Dlaczego nie? Cóż jest takiego szczególnego w dzisiejszym wieczorze?

— Dzisiaj po prostu przypada rocznica naszego ślubu.

— I oczywiście z tej okazji, panie Herb, zafundował pan swojej żonie wystawny obiad. Na pewno też wypili i pan kilka kieliszków?

— Tylko dwa małe przed obiadem.

— Zawsze pije pan alkohol do obiadu?

— Nie. Poszliśmy następnie do teatru i do baru.

— A więc zazwyczaj nie pije pan? ale dzisiejszego wieczoru...

Za okienkiem odezwał się telefon. Młoda niewiasta podniosła słuchawkę i po chwili odezwała się: To do pana. Dzwoni żona.

Wszystkie oczy skierowały się teraz na Herba.

— Herb? — Bez wątpienia był to głos Róży. — Jestem w domu i chciałabym, abyś także czym prędzej wrócił.

— Różo, dlaczego na litość Boga...

— Weź taksówkę i przyjeźdź jak szybko tylko możesz do domu. To wszystko. Nie pytaj mnie o nic więcej.



(2)

Odłożyła słuchawkę. Herb nie mógł zrozumieć co się stało. Czyżby aż tak się pomylił? A może alkohol zakłócił rzeczywistość jego zdolność rozpoznawania faktów?

— Co panu powiedziała żona? — spytał Bland.

— Że pojechała do domu i że żyje sobie abym także czym prędzej wrócił.

— Ależ to zupełnie rozumiałem. Trzydziesta czwarta rocznica ślubu, przyjęcie, alkohole...

— Zechce pan przerwać swoje ironiczne wywody, Bland. Przecież ja tylko...

— W porządku dobry człowieku, w porządku. Bland roześmiał się najwyraźniej skory do puszczania całej sprawy płazem. — Zażewniemy taksówkę dla pana. Opatymy ją nawet. Jutro przyjrzy się pan samochodowi dokładniej i jeśli dojdzie pan do przekonania, że uszkodzono go tutaj, w moim garażu, dojdziemy jakoś do porozumienia. No jak, zgoda?

Herb wiedział teraz jak postąpić. Nagle, w tym splocie tajemniczych okoliczności, znalazł jeden mocny punkt zaczepienia. Poprawił muszkę, obciągnął mankiety jak gdyby przygotowując się do tego kroku chciał być szczególnie elegancki. Tak, podjął decyzję.

— Bardzo mi przykro, być może wypitę o jeden kieliszek za dużo. Nie będą panu więcej sprawiać kłopotu. Dziękuję też za propozycję wezwania taksówki. Tuż za rogiem jest postój. Proszę się nie fatygować. Zechce pan uwierzyć, Bland, że naprawdę sądziłem, iż zamieniono mi samochód.

Na rampie wjazdowej stanął wóz. Wysiadła z niego jakaś para. Drzwi były otwarte, silnik na chodzie.

Herb błyskawicznie wskoczył do wozu, zatrzęsł drzwi i gwałtownie nacisnął pedał gazu. Wóz z wyciem poderwał się do przodu. Rozległy się za nim krzyki. Kilku ludzi pobiegło za znikającym wozem. Herb prędko desperacko do przodu. Wznosząca serpentyna rozwidlała się nagle. Światła strzałki i szyldy ostrzegawcze sygnalizowały sytuację na wyższych piętrach. Herb nie potrafił się w tym wszystkim rozeznac błyskawicznie zdecydował jednak, że obierze lewą stronę.

TO BYŁ błąd. Jechał teraz środkowym pasem, a z obu stron ukośnie stały zaparkowane wozy. Ku swemu przerażeniu zauważył, że jakiś samochód zbliża się z przeciwnej strony.

Zahamował gwałtownie. Taki sam refleks wykazał kierowca tamtego wozu. Stanęli na przeciwko sobie prawie nos w nos. Podczas gwałtownego hamowania wóz Herba zarzucił jednak i zahaczył o jeden z parkujących samochodów. Herb oszołomiony wyszedł z wozu.

Ależ tak, tam stał jego samochód! Schowany w kącie, kilkadziesiąt metrów od niego, stał jego samochód z wgniecionym przodem i wybitymi szybami. Przez chwilę Herbowi wydawało się, że ogląda jakiś kryminalny film: dwóch mężczyzn ciągnęło jego żonę! Krzyknął za nimi. Odwrócili się. Róża miała zakneblowane usta, a z rozciętego czoła ciekła krew. Popędził za nimi. Jeden z mężczyzn wyciągnął pistolet i strzelił. Herb poczuł mocne uderzenie i nagle zrobiło mu się ciemno przed oczyma.

— Jak pan się czuje? Głos kobiety dotarł do Herba jakby z oddali. Otworzył oczy. Leżał w łóżku szpitalnym, a nad nim pochylała się kaiserka z garażu.

— Okropnie, jęknął Herb.

— Kula zraniła pana na szczęście tylko lekko. Lekarze twierdzą, że niedługo pójdzie pan do domu. Niebawem zobaczy pan też swoją żonę. Ach, zapomniałam się przedstawić: nazywam się Sue Marino, pracuję w tajnej policji. W imieniu swojego wydziału chcę panu wyrazić podziękowanie za pańską czujność. Za to, że złożył pan zażalenie. Gdyby nie pan, gang Blanda umknąłby nam.

— O czym pani mówi, o jakim gangu?

— O gangu, który popełnił morderstwo. Człowiek, który zaparkował wieczorem pański samochód był naszym pracownikiem. Nazywał się Gowan. Zdołał on przeniknąć do gangu Blanda z zadaniem rozpracowania tej przestępczej organizacji. Musi pan wiedzieć, że garaż służył jako punkt przerzutowy siatki handlarzy narkotykami. Tu dostarczano towar i stąd, w samochodach, rozwożono go na punkty odbioru. Wszyscy kierowcy stanowili jedną wielką spółkę.

— No dobrze, ale jaka była w tym moja rola?

— Nowy członek gangu rozpoznał Gowan. Usiłował on jeszcze uciec. Zabili go jednak w wozie. Właśnie w pańskim wozie. Dlatego te wybite szyby i fotele zbryzgane krwią. Podczas walki Gowan uderzył o betonową ścianę. Zrozumiałe więc, że w tym stanie nie mogli panu oddać wozu.

— Ale dlaczego nie powiedzieli po prostu, że wóz został skradziony?

— Przecież wówczas zainteresowałby pan tą sprawą policję, prawda panie Herb? Ta banda potrzebowała po prostu kilku godzin dla pozbycia się pańskiego wozu i zwłok Gowan. Skradziono więc prawie identyczny wóz i sądzono, że w ciemnościach nie zauważy pan różnicy. Oczywiście zaplanowali śledzenie pana. Chcieli bowiem ukraść podstawiony wóz. Fakt ten zgłosiłby pan policji. Ale to już nie miało znaczenia. Wóz skradziono by spod pańskiego domu a nie z publicznego garażu, w którym zamordowano policjanta.

— Rzeczywiście plan był dosyć przemyślany. Kiedy więc wróciłem chcieli się pozbyć zarówno mnie jak i Róży?

— Niestety, ma pan rację. Musieli za wszelką cenę uniemożliwić panu powiadomienie policji. Uprowadzili więc pańską żonę aby odciągnąć pana od garażu. Byłam wprawdzie przez cały czas na posterunku, to znaczy siedziałam za okienkiem kasowym, ale straciłam kontakt z Gowanem. Nie widziałam go już od kilku godzin. Kiedy Bland sam przyszedł do garażu zorientowałam się, że coś musiało się stać. Zazwyczaj bowiem ignorował on wszelkie skargi klientów.

— A więc to pani powiadomiła policję?

— Oczywiście. Obsadziliśmy poczekalnię policjantami w cywilu. Nie bardzo jednak wiedzieliśmy, gdzie podział się Gowan i jak w ogóle mamy przystąpić do akcji. To pan dostarczył nam pretekstu do wkroczenia. Nasi ludzie otoczyli cały budynek, ujęli członków gangu i uratowali pańską żonę. Intryguje mnie jedna sprawa, panie Herb. Dlaczego nie wziął pan taksówki tak jak panu zaproponowała żona w rozmowie telefonicznej? Przecież to było najprostsze wyjście, chyba logiczne?

— Herb uśmiechnął się. Nie docenia pani mojej inteligencji. Zdałem sobie sprawę, że coś musiało się mojej żonie stać. Gdyby bowiem sama wróciła do domu wysłuchałbym przez telefon dłuższej tyrady. Wie pani, jakie są kobiety. No i jeszcze jeden szczegół, który stanowił dla mnie klucz do tej całej zagadki. Bland wymienił rocznicę naszego ślubu — trzydziestą czwartą. Ja mówiłem tylko o rocznicy ślubu, nie powiedziałem która to. Tak więc Bland mógł znać ten szczegół tylko od mojej żony. Domyśliłem się więc trafnie, że Róża znajduje się w ich rękach. To przecież oczywiste, że stanąłem desperacko w jej obronie.

Kuszenie diabła?

Jak podaje „Daily Telegraph” Anglia wstrząsana jest nie tylko kryzysem go-

Dobry przykład

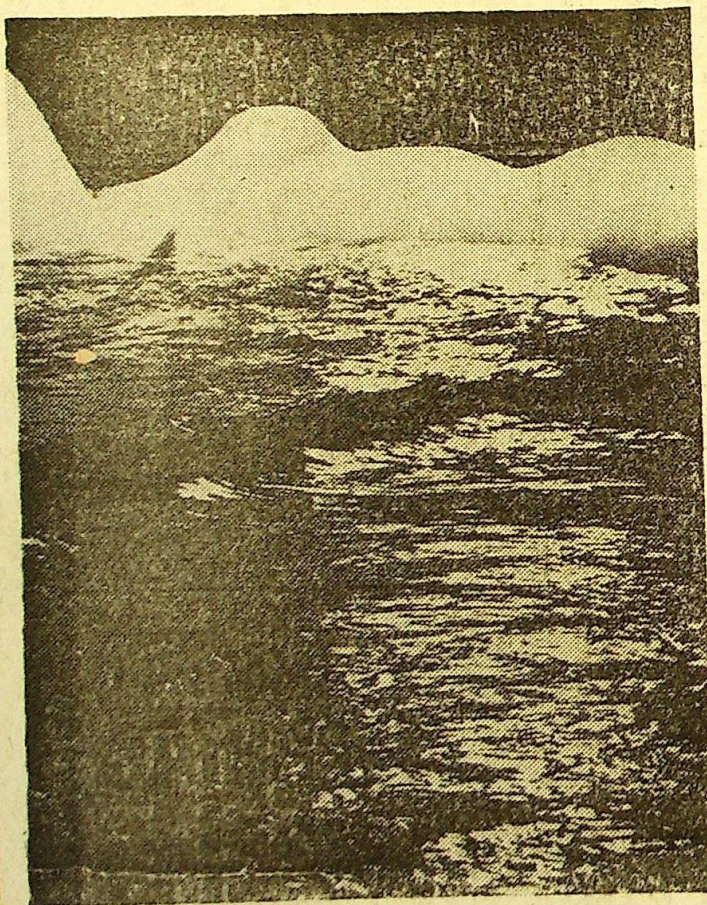
Pierre Messmer, premier Francji, wyjaśnił dość lapidarnie problem jaki nurtował Franza Josefa Straussa, przewodniczącego zachodni-niemieckiej CSU. Na pytanie, jak ocenić należy ankiety przeprowadzane wśród obywateli na temat popularności polityków. Messmer odpowiedział: „Ankiety są jak mini-spódniczki. Pozwalają nam snuć marzenia, ukrywają jednak rzeczy najistotniejsze”.

spodarczym. Poważnym problemem jest również brak adeptów do stanu duszpasterskiego. Biskup Oxfordu ubolewa np. nad upadkiem dobrych obyczajów wśród młodych teologów. Pasterz ten twierdzi, że chętniej odwiedzają oni lokale striptisowe niż wysłuchują lekcji biblij.

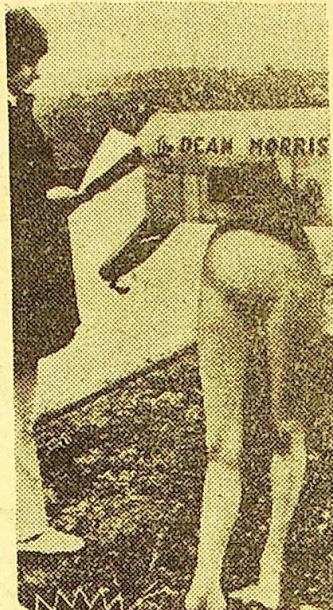
Rodzinka

Joana dos Santos Barreiro, mieszkanka Portugalii, zmarła w 101 wiosnie życia. W pogrzebie wzięło między innymi udział 79 potomków. W kolejności szło za trumną 5 synów, 3 wnuków i 40 prawnuków.

Z cyklu: WENUS POLSKA



Paweł Pierściński



Skandal w Madison

Z gwałtownym protestem wystąpiły prostytutki miasta Madison (USA). Powód? Rodzina Morrisonów ustawiła przed swoim domkiem skrzynkę na listy wykorzystując do tego celu dolną część kobiecego manekinu. Nie pomogły argumenty, że przecież manekiny takie zdobiją prawie każde okna sklepów tekstylnych. „Nigdy jednak nie są pokazywane nago” – oświadczył pastor miasteczka. Dowodził on ponadto, że podczas zmiany dekoracji, kiedy manekiny są gołe, zasłania się skrupulatnie okna. Skandal trwa, skrzynka stoi nadal.

Pracowity lutnik

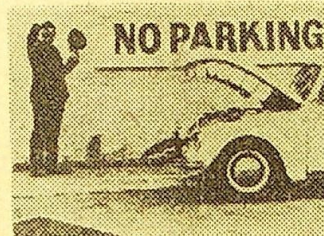
Dimo Sułtanow, 56-letni mieszkaniec Tołbuchina (Bułgaria), od czterdziestu lat konstruuje ludowe instrumenty muzyczne. Specjalizuje się w kobzach, pasterskich fujarkach i skrzypkach o trzech strunach. Sułtanow wykonał dotąd łącznie sześć tysięcy instrumentów.

Razem pod wodą

Film nosi intrygujący tytuł „Martwy nurek nie bierze złota”. Wystąpi w nim monachijska aktorka Monika Lundi po raz pierwszy ze swym mężem Horstem Iansonem. Sceny plenarne nakręcono w nadmorskiej miejscowości Stellenbosch (południowa Afryka). Aby rzecz

Nie pomogły groźby

W momencie, kiedy londyński policjant usiłował wetknąć za wycieraczkę samochodu parkującego w niedozwolonym miejscu mandat, rozwarła się gwałtownie maska. Wóz wyszczerzył



zębów pokazując jednocześnie długie, plastikowe języki. Policjant docenił dowcip i... podwoił mandat.



była całkiem dziwna akcja filmu toczy się w Meksyku. Stąd pod afrykańskim słońcem sombrera i fałszywi Meksykanie. Aktorska para wystąpiła także w podwodnych zdjęciach. „Na szczęście sceny niebezpieczne dublowali zawodowi nurkowie” – oświadczyła Monika Lundi.



Poszła w ślady ojca

Anna Maria Phillipe, 19-letnia córka sławnego i przedwcześnie, w 35 roku życia, zmarłego, popularnego aktora Gerarda Phillipe, bez większego rozgłosu i reklamy stała się dobrą aktorką. Objęła ona rolę w francuskiej serii telewizyjnej „Jesienne po-

ziomki”. Podczas studiów socjologii Anna Maria brała potajemnie lekcje aktorstwa. Karierę swoją pragnie zawdzięczać talentowi, a nie nazwisku sławnego ojca. Jeśli oprócz uderzającego podobieństwa odziedzyczyła także jego zdolności, może być o to spokojna.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — mieszkaniec stolicy polskiej piosenki, 5 — małe w dużym kufiu, 7 — święty byk w mitologii egipskiej, 8 — drobina, podstawowe pojęcie w chemii i fizyce, 9 — bardzo gorzkie ziele, 10 — górzysta wyspa grecka, 11 — część obrabiarci do zamocowywania narzędzi skrawających, 13 — mieszanina piramidonu i pyralginy, środek przeciwbólowy, 16 — stan w USA, 18 — ptak łowny, 20 — rzadki okaz, 22 — miara pojemności, 24 — nominacja na wyższe stanowisko, 25 — wzrasta w miarę jedzenia, 27 — instrument muz. perkusyjny używany m.in. w oznaczaniu rund bokserkich, 28 — regulujesz nim dopływ wody do wanny, 29 — rzymski opiekun pasterzy, 30 — forteca, budowla obronna silnie strzeżona.

PIONOWO: 1 — człowiek przedstawiający jakiś dokument, 2 — wyspa japońska, 3 — nieodowne w krawiectwie, 4 — nieporządek, bałagan, 5 — instrument muz. produkowany w Legnicy i Kaliszu, 6 — ptak — przedstawiciel rodziny krukowatych, 9 — miejsce na stopień wojskowy, 12 — piosenka do snu, 14 — minal już niejedną, 15 — pierw. chem. o l. at. 83, 17 — niezwykle gwałtowny, porwisty wiatr, 19 — wschodni sąsiad, 21 — uplastyczniony polichlorek winylu, 23 — prawosławna świętość, 26 — popu-

larny miś z filmów nie tylko dla dzieci.

Opr. Cz. Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z nr 11. POZIOMO: gospodarz, pani, komunikat, kort, armia, sknera, ananas krokus, pnące, zarzys, epos, pugilares, ibis, Sniadecki, PIONOWO: obok, Prus, dziura, realia, zakonnica, fistaszek, oszklenie, onkologia, arbuz, anons, Saturn, pylica, pale. Peck.

Bony książkowe, po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: MARIA BOJANOWSKA, 59-422 Piotrowice, Chełmiec 64, pow. Jawor. BARBARA SZUMLAKOWSKA, 59-246 Koskowice, Bartoszów 37, pow. Legnica; MARIAN CWINAR, ul. Mikołaja Reja 51/6, 50-343 Wrocław. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 13 mija 5 kwietnia br.

